Rocznik XIII. Kraków 1-go grudnia 1905. Nr. 12.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **5** koron (**2** złr. **50** cent.), na **pół roku**: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** cent.) — Do **Niemiec** na rok: **5** marek. — Do **Ameryki** na rok: **2** dolary.

Każdy prenumerator Nowego Dzwonka składający z góry ***całoroczną*** prenumeratę — otrzymuje ***co kwartał*** **„Bibliotekę Rozmaitości“** — za *darmo!*

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Już można otrzymać oba Kalendarze

o jest **Kalendarz książkowy:** ***„Święta Rodzina“*** — i **Kalendarz ścienny** na rok 1906 pod następującymi warunkami:

Każdy, kto sobie zaprenumeruje **„Nowy Dzwonek“** odrazu na **cały rok** przyszły i nadeśle z góry **całoroczną prenumeratę** (**5** koron), ten otrzyma za **darmo** jako premię **Kalendarz książkowy:**

„Święta Rodzina“

oraz **Kalendarz ścienny,** a po Nowym Roku co kwartał jedną książeczkę **„Biblioteki Rozmaitości“** — a więc **dwa Kalendarze** i **cztery** książeczki *Biblioteki Rozmaitości.*

Kto zaś zaprenumeruje sobie *Nowy Dzwonek* tylko na pół roku i nadeśle **półroczną** prenumeratę, (2 korony 50 halerzy) — ten otrzyma jako premię tylko: **Kalendarz ścienny.**

Z tego wynika, że najkorzystniej jest zaprenumerować sobie **„Nowy Dzwonek“** odrazu na **cały rok!** — bo się ma wtedy za **darmo dwa Kalendarze** i w ciągu roku **cztery książeczki** *Biblioteki Rozmaitości*, podczas gdy prenumerujący *Nowy Dzwonek* na pół roku, mają za darmo **tylko: Kalendarz ścienny.**

Jak wyżej wspominamy, **można otrzymać oba Kalendarze** *już teraz* — a więc kto chce je mieć, niech już teraz, czyli jak najrychlej nadeśle przedpłatę na *Nowy Dzwonek* na rok przyszły, a otrzyma *Kalendarze* odwrotną pocztą.

Radzimy wcześnie zapisywać sobie *Nowy Dzwonek* na rok przyszły, i **już teraz** nadsyłać prenumeratę, bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem **Kalendarzy** nie otrzyma.

Dla ułatwienia rychłej przesyłki nowej prenumeraty załączamy **przekazy pocztowe.**

Słowo do Szan. Czytelników!

Rok się już kończy — więc dziękujemy serdecznie wszystkim Sz. Czytelnikom za dotychczasowe popieranie naszej pracy i prosimy o dalszą pomoc, to jest o dalsze prenumerowanie naszego pisma na rok przyszły i o rozszerzanie *Nowego Dzwonka* między znajomymi.

Jak już bowiem wspomnieliśmy poprzednio — potrzeba nam teraz koniecznie większej liczby Czytelników, bo dodawać będziemy za darmo co kwartał: **„Bibliotekę Rozmaitości“,** a nadto dajemy jako premie **dwa Kalendarze** (ścienny i książkowy) — to zaś pociąga za sobą wielkie koszta, które tylko w takim razie dadzą się pokryć, jeżeli będzie więcej ludzi prenumerujących nasz *Nowy Dzwonek.*

Otóż usilnie prosimy przyjaciół naszego pisma, by się starali nakłaniać swych znajomych do prenumerowania

Nowego Dzwonka. Trzeba im przedstawić, jakie my dajemy premie i jak pouczającem pismem jest nasz *Nowy Dzwonek.*

Dziś obowiązkiem jest dobrego katolika nie tylko popierać, to jest prenumerować pisma katolickie, ale nadto rozszerzać je i zjednywać dla nich jak najwięcej prenumeratorów, a że nasz *Nowy Dzwonek* jest pismem na wskroś katolickiem, więc chyba nie potrzebujemy Wam udowadniać, iż takie pismo należy przy każdej sposobności polecać swym znajomym i zachęcać ich, aby sobie *Nowy Dzwonek* zaprenumerowali.

Gdy będzie więcej Czytelników, to my zato jeszcze powiększymy albo *Nowy Dzwonek* albo *Bibliotekę Rozmaitości*, więc na rozszerzeniu naszego pisma zyskaliby wielce sami Czytelnicy, boby mieli jeszcze więcej do czytania.

Teraz przy końcu roku dobra jest sposobność do zjednywania nowych Czytelników, więc korzystajcie z tego czasu, a przysłużycie się dobrej sprawie!

Przy tej sposobności prosimy

zamożniejszych Czytelników

o łaskawe **naddatki** do prenumeraty w celu podtrzymania naszego pisma! Wszelkie takie naddatki (t. j. datki oprócz prenumeraty) chętnie i z wdzięcznością przyjmiemy, bo wydatki na pismo są olbrzymie — a my znikąd żadnej subwencyi nie mamy.

W końcu życzymy wszystkim Sz. Czytelnikom wesołych świąt Bożego Narodzenia przypadających w tym miesiącu — i **prosimy raz jeszcze o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty** na rok przyszły.

Z bieżącej chwili.

(Pogawędka o różnych rzeczach).

Ogromny hałas robią agitatorzy i przewódzcy socyalistyczni w całej Austryi i w naszym kraju, żądając powszechnego prawa wyborczego nibyto dla robotników, jakby z tego co przyszło robotnikowi lub wieśniakowi.

Przewrotni agitatorzy usiłują wmówić w nieoświecony lud roboczy, że gdy ten lud uzyska powszechne prawo wyborcze, to już nastanie raj dla robotników i ludu.

Tymczasem agitatorzy i przewódzcy działają tu tylko w swoim osobistym interesie, aby na barkach ludu roboczego dostać się do poselstwa. Jasną bowiem jest rzeczą, że przy takich wyborach powszechnych, najwięcej agitowaliby socyaliści i nie przebieraliby w środkach, aby tylko otrzymać poselstwo.

Już dziś przy obecnych wyborach tyle u nas bijatyk, a nieraz i morderstw, cóż to dopiero będzie, gdy podbechtany przez socyalistów tłum stanie do urny wyborczej? Nie będą to wybory — ale karczemne i mordercze bijatyki.

Zapewne, że i robotnik powinien mieć prawo wyboru posła, bo jest obywatelem jak i każdy inny człowiek, ale przedewszystkiem robotnik-wyborca powinien być oświecony i być rzeczywiście człowiekiem, a nie dzikusem, jak to nieraz bywa.

Jakażby to bowiem była sprawiedliwość na świecie, gdyby robotnik lub wieśniak oświecony, a przedewszystkiem uczciwy i trzeźwy miał równe prawa z robotnikiem, który cały zarobek przepija w szynku żydowskim i wala się po rynsztokach lub rowach przydrożnych?

Prawda, że socyaliści lubią bardzo takich towarzyszów, którzy wycierają kąty żydowskie, bo to najlepsi ich sprzymierzeńcy — ale zrównanie takich ludzi z uczciwymi robotnikami, byłoby krzywdą dla tych drugich, którzyby ją kiedyś dobrze odczuli.

Istnieją już wybory powszechne w Niemczech i we Francyi, a czy polepszyły one dolę robotników? Bynajmniej. — Zyskują na nich tylko krzykacze socyalistyczni, którzy zostają posłami, a raju ziemskiego jak niema, tak niema — mimo powszechnych wyborów!

A dalej, gdyby zaprowadzono w monarchii austro-węgierskiej powszechne wybory, to muszą przecież ustanowić, jak to jest w innych krajach i to, że wybierać może tylko ten, kto płaci odpowiedni podatek. Wiadomo zaś, że inne kraje austryackie, jako bogatsze od naszego kraju, mają stosunkowo więcej ludzi płaczących podatek, więc na takich wyborach powszechnych najlepiej wyszliby

N i e m c y, a potem C z e s i, bo mieliby w Radzie państwa stosunkowo n a j w i ę c e j p o s ł ó w — gdyż jedni i drudzy mają dużo wyborców płacących podatki, a Polacy z Rusinami mieliby m n i e j posłów, co byłoby z w i e l k ą s z k o d ą dla naszego kraju.

Ale co tam agitatorów socyalistycznych obchodzi kraj! — oniby cały kraj zniszczyli i zaprzedali żydom lub Niemcom, aby tylko sami dopięli swego!

Mają socyaliści jeszcze inny, dalszy cel w powszechnych wyborach. Spodziewają się oni, że przez powszechne wybory wejdzie ich dużo do Rady państwa i do Sejmów, a wtedy będąc w większości. kuliby ustawy p r z e c i w K o ś c i o ł o w i katolickiemu, jak to już jest dziś we Francyi.

Przecież socyaliści już wcale się z tem nie kryją, że pragną wyrzucić ze ziemi religię chrześcijańską, o tem oni coraz głośniej mówią. Potwierdziły to niedawno także t o w a r z y s z k i s o c y a l i s t y c z n e na wiecu swoim odbytym przed kilkoma tygodniami w Krakowie.

Nazwały one ten wiec — „w i e c e m k o b i e t p o l s k i c h“, ale jakie to były Polki! Pożal się Boże! Główny rej na wiecu wodziła ż y d o w i c a G o ł d e i p. B u j w i d o w a! Obie te Polki(!) domagały się, aby kobiety nasze wychowały swe dzieci b e z B o g a, b e z r e l i g i i, i wyraziły pogardę (?!) kobietom polskim z Poznańskiego za to, że te dobremi są katoliczkami.

Swoją drogą taka pogarda wyrażona przez zaciekłe socyalistki jest z a s z c z y t e m dla Polek w Poznańskiem, z drugiej jednak strony dowodzi to, jakie cele mają socyaliści i socyalistki, to jest, pozbawienie ludzi wszelkiej wiary i wychowanie dzieci w bezbożności.

Owe ż y d o w s k i e P o l k i mówiły też na wiecu o takich sprawach, że uczciwa kobieta rumieni się na ich wspomnienie — one jednak się nie rumieniły i swemi mowami publicznemi psuły przysłuchującą się młodzież. Słusznie tedy *Gazeta Narodowa* nazwała postępowanie wiecowniczek socyalistycznych — w s t r ę t n e m! bo istotnie w s t r ę t n e m ono było.

Wstrętny był ten wiec ze względu na niektóre przemowy na nim wygłaszane przez kobiety — i wstrętnym dlatego także, że rej na nim wodziła ż y d ó w k a G o ł d e! Czyż to nie wstyd dla polskich kobiet, że słuchały k a z a ń

żydowicy? Ale widocznie te panie już wyrzekły się polskości, skoro poszły pod komendę żydowską.

Tak samo nie są ani katolikami ani Polakami ci robotnicy, którzy słuchają na zebraniach socyalistycznych kazań żydowskich! Zamiast iść do kościoła na słuchanie Słowa Bożego, idzie niejeden robotnik w niedzielę rano na zgromadzenie socyalistyczne do szopy i tam słucha kogo? — oto żyda, który drwi sobie z robotnika, bo udaje jego obrońcę, a przecież wiadomo, że żydzi najwięcej wyzyskują chrześcijan! i żyd nigdy nie był i nie będzie życzliwym chrześcijaninowi.

Zaiste podziwiać trzeba ciemnotę robotnika, a jeszcze więcej ubolewać nad tem, że są robotnicy, którzy urodzili się z rodziców chrześcijańskich — a dziś łączą się z żydami i socyalistami, aby im pomagać w pracy nad zgubą Kościoła Chrystusowego!

Żydzi są dziś główną sprężyną w agitacyi socyalistycznej — oni kierują agitatorami socyalistycznymi, ale niech pamiętają, że kto wiatr sieje, zbiera burzę. Świeży przykład tej prawdy, mają w Rosyi. Gdy niedawno ogłoszono tam konstytucyę i wolność dla wszystkich obywateli, to lud robotniczy i wiejski w wielu miastach południowej Rosyi rzucił się na żydów i sprawił im rzeź, a wiadomo, że głównie żydzi kierowali w Rosyi wszystkiemi rozruchami rewolucyjnemi i krzewili socyalizm wśród młodzieży szkolnej i w fabrykach pośród robotników.

Niech więc pamiętają pejsaci towarzysze i ich pachołki, że bałamucąc robotników chrześcijańskich i podżegając ich przeciw społeczeństwu chrześcijańskiemu — kręcą bicz na siebie samych!

WIEŚ ANGIELSKA.

Wioski w Anglii inny mają wygląd od naszych wsi. Jedną z takich wiosek opiszemy tutaj, aby Sz. Czytelnicy mieli pojęcie, jak wygląda wioska angielska. Ta, do której prowadzimy Sz. Czytelników, leży niedaleko Londynu, stolicy Anglii, — w okolicy pięknej i urodzajnej. Stanowi ona własność kilku posiadaczy, z których jedni sami pracują

na roli, inni zaś, podzieliwszy ziemię na drobne kawałki i zbudowawszy na nich domki, wydzierżawiają je za niewielką opłatą.

Domki, jak wszędzie w Anglii, murowane, kryte czerwoną dachówką, jednopiętrowe. Każdy domek (kotedż) składa się z dwóch połów, zupełnie od siebie oddzielonych, stanowiących odrębne mieszkania. Anglik, czy z zamożniejszego stanu, czy z uboższego, — stara się, o ile może, urządzić swoje mieszkanie tak, żeby nikt jemu i on nikomu nie przeszkadzał.

Domki wioskowe rozrzucone są na zboczu długiego wzgórza, u stóp którego ciągną się zielone łąki, ogrody i pola, przerznięte gęstą siecią żywopłotów. Na pagórkach wiją się chmielniki, a w niewielkiej odległości czernieje lasek sosnowy, pięknie utrzymany, stanowiący chlubę wioski.

Ludność wsi, nie przenosząca paruset głów, jest jednak bardzo różnolitą; są bogacze i biedacy, jest arystokracya wsi i pośledniejszy gmin — jak wszędzie. Spotkasz tutaj panów, ubranych w wysokie cylindry, jeżdżących powozem, — oraz prostych robotników z cegielni; masz ludzi uczonych i ciemnych prostaków, rozumnych i głupców — chociaż ostatnich mniej może, niż gdzieindziej po świecie...

Na najwyższem miejscu widać piękną świątynię — zbór anglikański, którego wysoka wieża z zegarem panuje nad całą stolicą. Dokoła świątyni cmentarz wioskowy, zarosły poważnemi drzewami cisowemi, ozdobiony licznemi nagrobkami, stanowi miejsce wiecznego spoczynku, zarówno dla protestantów, jak i dla zmarłych innych wyznań.

Pomijając życie religijne wsi angielskiej dla nas, katolików, mniej ciekawe, przyjrzyjmy się jej sprawom codziennym.

Przedewszystkiem na głównej ulicy wioskowej uderzą nas trzy spore sklepy z ogromnymi znakami. Na jednym napis: „Sklep spożywczo-kolonialny“. Na drugim — „Rzeźnik“. Na trzecim — „Restauracya pod Królewskim Dębem“. Takie trzy sklepy są w każdej prawie wsi angielskiej, a już napewno będzie sklep spożywczy, bez którego najmniejsza wioska się nie obejdzie. Czego tam niema w takim sklepie! śledzie i sardynki, drzazgi na podpałkę i chodaki drewniane, które noszą tutaj na butach podczas niepogody;

są rondle i talerze, szelki, spinki, kołnierzyki, nafta, cukier, pieczywo, towary łokciowe i materyały pisemne.

Słowem, znajdziesz wszystko to, co w porządnym i zasobnym sklepie w naszych miasteczkach, — z wyjątkiem tylko kupców w jarmułkach — bo Anglik prowadzi handel sam i nie czeka, żeby go w nim wyręczali żydzi. Z samego rozpatrzenia towarów w sklepie wiejskim widać, że ludność tutaj żyje inaczej, niż u nas, że ma potrzeb więcej i więcej środków do ich zaspakajania. Właściciel sklepu spożywczo-kolonialnego jest osobą szanowaną we wsi: jest członkiem dozoru kościelnego, śpiewa psalmy w szkole niedzielnej i zalicza się do arystokracyi.

Mniej znaczenia posiada rzeźnik, — ale i on, jako człowiek zamożny i potrzebny, a jednocześnie trzeźwy i uczciwy, cieszy się powszechnem uznaniem. Samo istnienie sklepu rzeźniczego we wsi dowodzi, że ludność żywi się mięsem, i to mięsem kupnem. W Anglii nikt nie rznie dla siebie bydła i nie wypieka w domu chleba: na to są rzeźnicy i piekarze.

Jak wszędzie za granicą, jednym z najokazalszych budynków wiejskich jest dom szkolny. Dzieci do lat 11 obowiązkowo muszą chodzić do szkoły, a prawo surowo zabrania najmować takie małe dzieci do robót. Najczęściej po ukończeniu szkoły początkowej chłopcy jeszcze parę lat uczą się w domu, poczem idą do rzemiosła, handlu i t. p. zajęć. Niewielu tylko pozostaje na wsi, gdyż w Anglii wogóle ludności rolniczej jest stosunkowo mało. Dziewczęta, po przejściu szkoły, zostają zwykle w domu, pomagając matce, zajmując się gospodarstwem i dozorem młodszej dziatwy.

Nauka w szkołach początkowych angielskich trwa przez cały rok, z wyjątkiem 6 tygodni wakacyi letnich — od sierpnia do połowy września. Rano o godzinie 9-tej i po południu o 3-ciej rozlega się dzwonek szkolny, wzywający dzieci na naukę. Na ten głos ze wszystkich końców wsi śpieszy wesoła dziatwa, ze śmiechem i hałasem; zbierają się przed szkołą, czekając na nauczycieli i pod ich wodzą poważnie kroczą do izby. W niedzielę po południu dzieci zbierają się do szkoły na pogadanki moralno religijne i śpiewy, ktore prowadzi z niemi kupiec spożywczy i córka pastora.

Tuż przy szkole stoi niewielki, ale miły budynek, zwany „instytutem“. Jest to miejsce zebrań i zabaw publicznych, gdzie odbywają się tańce, wieczorki ze śpiewami i muzyką, przedstawienia teatralne i t. p. Urządzają się te zabawy przeważnie dla młodzieży, żeby nauczyć ją rozrywki uczciwej i przyzwoitej, a odciągnąć od przepędzania czasu na hulankach w restauracyi.

W tym samym „instytucie“ odbywają się też odczyty wędrownych mówców, widowiska z latarnią czarodziejską, wykłady przyjezdnych nauczycieli z „uniwersytetów ludowych“ i t. p. Prócz tego jest księgozbiór i czytelnia książek i gazet, bilard, domino, szachy i warcaby, różne obrazy i księgi pomocnicze do nauki. Korzystać z „instytutu“ może każdy, kto zapłaci 2 pensy, to jest około 12-stu halerzy tygodniowej składki. Kto płaci z góry miesięcznie lub rocznie, temu wypadnie mniej niż 12 halerzy na tydzień Latem „instytut“ jest mniej czynny, ale w zimie pełno w nim ludzi. Chłopcy i młodzież z sąsiednich folwarków lub warsztatów schodzą się tutaj wieczorami, bawiąc się do godziny 10-ej — o tej porze bowiem zakład się zamyka.

„Instytut“ ten ma około 30 stałych członków, którzy między sobą tworzą jeszcze odmienne „kluby“, czyli kółka. Jest tedy „klub czytelników“, „klub szachistów“, „klub śpiewaczy“ i t. p.

Dozór ogólny nad czystością i porządkiem w „instytucie“ oddano pewnej poważnej kobiecie, która za swoją pracę ma darmo mieszkanie. Kierunek zaś całym „instytutem“ spoczywa w ręku paru ludzi wykształconych we wsi.

Kto wie, czy nie swoim dobrym szkołom, swoim „instytutom“ nauki i rozrywki, a wreszcie czy nie ciągłej sumiennej opiece i współdziałaniu ludzi światłych, Anglia zawdzięcza to, że tam po wsiach nie słychać o bezmyślnych burdach, a tem bardziej o nożownikach i zbójach, gotowych mordować się wzajem dla dogodzenia niby junackiej fantazyi lub nienawiści.

Niezmiernie ciekawem jest urządzenie poczty wiejskiej w Anglii. We wsi, którą opisujemy, pocztylionem jest syn dozorczyni „instytutu“, chłopiec lat około dwudziestu. Ma on inne zajęcie, ale dwa razy dziennie w południe i wieczorem ubiera się w mundur pocztylioński

z mosiężnemi guzikami, w czapkę urzędową z daszkiem i spodnie z czerwoną wypustką, — i obchodzi lub objeżdża na dwukołowcu całą wieś oraz okoliczne osady. W południe rozdaje listy, gazety i posyłki, a wieczorem zabiera inne do wysłania.

Niema co mówić, jak dogodnem jest takie urządzenie. Stoisz sobie na przykład i rozmawiasz z sąsiadem — wtem z oddali rozlega się ostry głos dzwonka; — sąsiad przerywa rozmowę, biegnie do domu i wynosi stamtąd list, czy zamówienie na pismo, które zręcznie chwyta w przelocie jadący na kołowcu pocztylion. To samo powtarza się przy innych chatach, póki wszelkie listy nie zostaną zabrane.

Ten młody pocztylion jest jednak tylko prostym listonoszem, — właściwym zaś poczmistrzem, utrzymującym kantor pocztowy, jest miejscowy szewc wiejski, poważny i miły staruszek. Pomocnicami jego są żona i córki. Na zasadzie umowy z głównym urzędem pocztowym, szewc ten roznosi pocztę ranną, przyjmuje i wysyła listy, pieniądze i przesyłki, zarówno zwyczajne, jak i rekomendowane, rozsyła telegramy, sprzedaje marki i przekazy, a także prowadzi kasę oszczędności.

Dzięki swym różnorodnym zajęciom, staruszek parę razy na dzień musi zmieniać strój i wygląd. Rano do godziny 8-mej widzisz go w urzędowem ubraniu, w długich butach, z torbą skórzaną przez plecy, roznoszącego korespondencye. W ciągu dnia pracuje w warsztacie na swoim zydelku, w okrągłej czapeczce na głowie, przy fartuchu, — klepiąc skóry i przybijając podeszwy. Wieczorem znów siedzi poważnie w „kantorze“, to jest w sieni swego domu. — i robi w wielkiej księdze urzędowej jakieś rachunki: liczy marki i pieniądze.

Za swoje obowiązki pocztowe staruszek pobiera wszystkiego około 162 koron rocznie; ale zato napędzają mu one nieustannie klijentów, zarówno do warsztatu jak i do sklepiku, w którym prócz towarów szewskich, sprzedaje materyały pisemne, książki, zabawki dla dzieci i t. p.

Tak więc w owej wsi mieszkańcy dwa razy dziennie odbierają pocztę i na miejscu mają kantor, w którym mogą załatwiać wszelkie interesy pocztowe.

Od czasu do czasu zwykły tryb życia wiejskiego zakłócają przybysze z miasta, zjeżdżający do lasu dla za-

bawy i odetchnięcia świeżem powietrzem. Nahałasują się oni, naśpiewają i nabawią, zostawią po sobie puste butelki, papiery i śmiecie — i pojadą. Ale niekiedy odwiedzają wieś i inni, poważniejsi i pożyteczniejsi goście.

Oto na przykład drogą ku wsi zbliża się wóz dziwny, niby mała izdebka na kołach. Niewielkie okienka izdebki zasłonięte są roletami. Na kozle siedzi furman, a przez otwarte drzwi tej ruchomej izdebki widać stół, łóżko, ławkę, półki z książkami i jakiegoś pana w szarem odzieniu. Na zewnątrz wozu po obu stronach czytamy, napis: „Towarzystwo odczytów wędrownych“. Oczywiście zjeżdża z odczytem mówca, wysłany przez „Towarzystwo“.

Przed restauracyą wózek zatrzymuje się. Mówca wychodzi i zaczyna zaraz oblepiać cały wózek różnemi drukowanemi ogłoszeniami. Na wielkim arkuszu zawieszonym w miejscu najwidoczniejszem, ogłasza się treść mającego się odbyć wieczorem odczytu.

Za chwilę gromada dzieci, wychodzących ze szkoły, otacza dziwaczny wózek, przyglądając się ciekawie koniom, furmanowi i samemu panu.

— Cóż, dzieci chcecie podarków? — zapytuje pan.

— Jes, jes! (tak, tak!) — odpowiadają dzieciaki chórem.

— Wybornie! — powiada pan. — Wchodzi do swej izdebki i wynosi dzieciom całą paczkę rozmaitych kartek i obrazków.

— Pamiętajcie — mówi — powiedzcie rodzicom, że tutaj czekają na nich o godzinie wpół do ósmej wieczorem; niech tylko wpierw przeczytają te karteczki.

Dzieci uradowane, biorą podarki i biegną do domów.

Wtedy mówca zaczyna się rozglądać dokoła. Rozpytuje, gdzie kto mieszka, zachodzi do jednej chaty, do drugiej, zajrzy do kuźni, do sklepu, na pocztę. W ten sposób w ciągu dnia rozpozna się z całą wsią, zbierając wiadomości o życiu mieszkańców, ich zamożności, zarobkach, o urządzeniach publicznych wsi, o stanie mieszkań, zdrowotności i t. p. Wszystko to skrzętnie zapisuje sobie, gdyż należy to do jego obowiązków. Na drugi dzień wyszle on do „Towarzystwa“ całe sprawozdanie o zwiedzonej wsi.

Obiad i śniadanie mówca jada w swojej ruchomej izbie, w której posiada małą kuchenkę naftową.

Wieczorem zaczynają zbierać się na placu mężczyźni i kobiety. Punktualnie o godzinie wpół do ósmej mówca zapala dużą latarnię, rzucającą snop światła na zgromadzonych, a sam umieszcza się na koźle i rozpoczyna odczyt. Mówi pełną godzinę. Na słuchaczach znać skupioną uwagę; niekiedy słychać potakiwania: „tak! tak!“ To znów ktoś niezadowolony z mowy, wyrwie się z naganą. O godzinie 9-ej odczyt się kończy — i mówca zaczyna sprzedawać lub rozdaje darmo kartki i książeczki, wyjaśniające bliżej treść odczytu. Słuchacze, widocznie zaciekawieni odczytem, kupują chętnie książki, zadają pytania mówcy, nieraz sprzeczają się z nim, gawędząc przyjacielsko. Dopiero o 10-tej wszyscy się rozchodzą, gasi się latarnia — a mówca, z poczuciem człowieka, który rzucił do głów i serc poczciwe ziarno, zasypia snem spokojnym, aby nazajutrz rankiem wyruszyć dalej, do innej wioski.

PIERWSZA SZOPKA.

Niejeden stojąc przed szopką, w czasie świąt Bożego Narodzenia ustawianą w kościele, pomyśli sobie może: kto też wpadł pierwszy na ten pomysł, aby szopkę zrobić? Na takie pytanie nie bardzo trudna odpowiedź. Cóż szopka przedstawia? Szopka przedstawia nam to miejsce, w którem Zbawiciel świata się narodził, a ponieważ ta stajenka, w której się pan Jezus narodził, jak wszystko, co w tej stajence się znajdowało, było nędznem i ubogiem, dla tego owo miejsce urodzenia Pańskiego umiłował ten, który z miłości dla ubogiego Pana Jezusa, przed innemi cnotami ubóstwo najbardziej cenił.

Kto zna cośkolwiek żywoty Świętych Pańskich, temu już łatwo będzie odpowiedzieć, że św. Franciszek Seraficki cnotę ubóstwa pielęgnował z miłości dla ubogiego Pana Jezusa. Św. Franciszek rozmyślając nad ubóstwem Pana Jezusa w stajence betleemskiej, niewypowiedzianą miłością rozgorzał ku Zbawicielowi Panu, która już nigdy nie wygasła w jego sercu, a za którą to miłość Pan Jezus ozdobił św. Franciszka piętnami najświętszych Ran swoich.

Ale św. Franciszek nie tylko sam miłował Pana Jezusa, on w tej miłości pragnął, żeby wszyscy ludzie podobnie jak on miłowali Zbawiciela Pana. Chcąc zaś do tej miłości pobudzić bliźnich swych, umyślił przedstawić im przed oczy to wielkie ubóstwo, w którem się Pan Jezus dla odkupienia rodzaju ludzkiego narodził, aby w ten sposób pobudzić lud do miłości Zbawiciela świata.

Bo któż patrząc na Najświętsze Dziecię leżące na garści siana w żłóbku, które parą swą ogrzewa wół i osioł, nie uczuje litości w swem sercu nad Jego i rodziców Jego ubóstwem? Kto nie zawoła na taki widok: O jakże wielce umiłowałeś mię Zbawicielu mój, kiedyś z miłości dla mnie w takiem ubóstwie zstąpił na ziemię? Czemże Ci za tę miłość Twą odpłacę? Czemże jest moja miłość ku Tobie, w porównaniu z nieograniczoną Twą miłością?

Otóż w roku 1223 postanowił św. Franciszek obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia w taki sposób, aby lud przez ten obchód mógł odnieść jak największą korzyść. Św. Franciszek wyprosił sobie pozwolenie u Papieża do takiego obchodu i w początku grudnia opuścił Rzym i udał się do miejscowości zwanej Greccia w dolinie, gdzie Rieti miasto leży. Tu mieszkał mąż poważny imieniem Jan, tego wezwał św. Franciszek do siebie i rzekł mu: Jeżeli chcesz, abyśmy około Greccia święta Bożego Narodzenia obchodzili, to przygotuj wszystko tak, jak ci powiem. Chciałbym obchodzić pamiątkę Narodzenia Pana Jezusa tak, aby każdy naocznie widział ubóstwo jego, gdy w żłóbku na sianie między wołem i osłem leżał. Jan przygotowywał wszystko, jak mu św. Franciszek powiadał.

Nakoniec zbliżył się dzień radości. O przeznaczonej godzinie zstępował z gór otaczających dolinę wielki tłum ludu, na którego czele postępowali bracia zakonni z sąsiednich klasztorów. Wszyscy nieśli palące pochodnie w rękach wśród ciemnej nocy i śpiewali pieśni pobożne. Wśród lasu zbudowano stajnię, w której było siano, wół i osieł; żłóbek służył za ołtarz, na którym się Msza św. pasterska odprawiała. Pobożne śpiewy ludu odbijały się o lasy i góry. Jeden z księży zakonnych odprawiał Mszę św. a św. Franciszek usługiwał przy niej jako dyakon i uroczystym głosem odśpiewał św. Ewangelię. Potem miał do ludu kazanie o Narodzeniu Pana Jezusa, i o wzniosłem

przeznaczeniu Betleem, tej ubogiej mieściny z pośród miast Juda. W zachwyceniu niewypowiedzianej miłości nazywał św. Franciszek Pana Jezusa dziecięciem z Betleem, a wymawiał najświętsze Imię tego dziecięcia z największem uczuciem pokory.

Na owem miejscu, gdzie stała szopka św. Franciszka, zbudowano później kaplicę pod wezwaniem św. Franciszka, a bracia zakonni zawsze odtąd za pozwoleniem Ojca św. urządzali na uroczystość Bożego Narodzenia w swych kościółkach szopkę. Około tych jasełek gromadzili dzieci i innych wiernych, tam ich nauczali o Narodzeniu Pana Jezusa i o innych prawdach wiary św. Później przeszedł zwyczaj urządzania jasełek z kościołów zakonnych do innych kościołów, kaplic a nawet i domów. Ten zwyczaj wystawiania jasełek od niepamiętnych czasów dostał się i do Polski.

Z szopką w ścisłym związku są „kolendy“, które układali mężowie pobożni, i przy szopkach z ludem śpiewali, na cześć Pana Jezusa, Najświętszej Matki Jego i św. Józefa. Kolenda pochodzi od słowa łacińskiego „kalendae“, to jest pierwszy dzień miesiąca i roku, ponieważ około tego dnia śpiewano te pieśni; a książkę, zawierającą te pieśni, nazywamy też kantyczkami, co pochodzi od łacińskiego „cantare“ czyli spiewać.

Takich kolend, jak są nasze polskie, niema żaden inny naród.

Wigilijna przygoda Macieja.

Było to w dzień wigilijny. Zmierzchało się już. Drogą wiodącą ku wsi Zakrzewu szedł gospodarz tejże wsi, Maciej Drąg. Czapkę miał jakoś na bakier, kożuszynę rozchełstaną na piersiach i kroki niepewne stawiał.

W czubku mieć musiał.

Jakoż sam ze sobą na głos rozmawiał:

— O, źle, Macieju upiłeś się! Ani chybi, pijany jesteś. Da ci też baba, da! Toś wyszedł z domu rano, miałeś śledzi jeno, oleju i soli w mieście kupić i duchem

wracać, a tu już wieczór i ty nie w chałupie. A masz ty aby te śledzie, co? nie zgubiłeś ich?

Przystanął Maciej, po kieszeniach szukać zaczął, ale wyciągnął jeno niedopitą flaszkę z wódką i drugą próżną, którą wziął na olej.

— Oj, źle! — mówił dalej. — Widzisz, zgubiłeś śledzie. Spierze cię też baba, spierze! O! i oleju nie masz! Gdzie się ten olej podział? — medytował. — Znikł mi gdzieś, przepadł?

— Ale! — roześmiał się nagle, — toć żem wódki zamiast oleju kupił. Co babie po oleju? Wódką się lepiej pocieszy przy tej świętej wigilii. Pocieszże się i ty Maciusiu, pociesz, nieboże! — Gul, gul, gul! — o tak! Spierze cię baba, bo spierze, ale co wypijesz, to twoje, idźże teraz żwawo, bo to już noc, a Maryś tam czeka i zła! Ach strasznie musi być zła! Wiadomo, jak baba nijakiego wyrozumienia niema, że człek się też musi czasem zabawić.

— Oj, złe teraz czasy, złe! Dawniej, bywało lepiej, siedział sobie człek w karczmie za stołem, jak na gospodarza przystało, pięścią w stół grzmotnie, o półkwaterek wrzaśnie i pije jak pan, jak gospodarz! A teraz co? Kupisz w tym sklepie flaszczynę, to ją gdzieś tam za węgłem wypić musisz! Oj, źle, źle na świecie! Pociesz-że się Maciusiu, pociesz! — Gul, gul, gul — o tak! Widzisz, ulżyło ci! Idźże teraz, a żwawo, bo gwiazdy już migocą, Wigilia dzisiaj! Baba ci wieczerzę sporządzi, jak rzadko, podjesz sobie. No idź, Maciusiu, idź!

Zataczając się z boku na bok i tak gawędząc ze sobą, stanął nareszcie Maciej przed swoją chałupą.

Oprzytomniał nagle. Strach przed Marysią otrzeźwił go cokolwiek. Zajrzał przez okno do izby. Jasno tam, wesoło!

Izba podmieciona, dzieciska umyte, odziane, na stole widać siano, a w kącie snopek zboża stoi. Maryś pilnuje przy kominie garnków i raz w raz na drzwi spogląda!

— Uch, zła! — szepcze Maciej. — Ani chybi, za łeb mnie weźmie, niech się tylko pokażę. Ano, trudno! raz kozie śmierć!

Wyciągnął z kieszeni flaszkę, przechylił, wypił do dna i ku drzwiom się skierował.

— A, jesteś, obwiesiu! — krzyknęła Maciejowa. — Do miasta jeno pół mili, ranoś wyszedł, to na południe mógłbyś już być z powrotem, a ty co? Piłeś tam? nicponiu! O i naprawdę pijany, — rzekła spojrzawszy uważniej. — Gdzie śledzie masz? gdzie olej? — Szarpnęła go za rękaw. — Dawaj! Dzieciska głodne, i czas już szykować wieczerzę. Prędzejże, prędzej, niemrawo!

Trzęsła Maciejem jak gruszką.

— Zaraz, Maryś, zaraz! — bełkotał Maciej. — Widzisz, tego, psiapara! zginęły śledzie, zginęły! Alem ci oleju za to... nie, chciałem rzec, wódki ci przyniosłem, na pociechę, na dzisiejszą uroczystość. O, masz, dobra! Spróbuj jeno! — I podał żonie pustą flaszkę od wódki.

— Olej mi daj, olej! — krzyczała Maciejowa. Czemże wieczerzę okraszę?

— Olejem — mruczał Maciej. — Ano jużci, że olejem! No masz i olej i znów jej pustą flaszkę daje.

— Bodajeś przepadł, pijaku! — wrzasnęła na dobre już rozgniewana kobieta. — Że też przy dzisiejszym dniu bez obrazy Boskiej i pomstowania się nie obejdzie! Oleju miałeś przynieść, śledzi i soli! dałam ci na to talara. Gdzie śledzie? gdzie olej? gdzie sól? powiadaj mi zaraz!

— Tegom chcę rzec... zginęły! wszystko zginęło! — bełkotał Maciej, odurzony do reszty ciepłem powietrzem izby. — Oj! źle na świecie, źle! Ni karczmy, ni śledzi, jeno sama wódka! Na Maryś, pociesz się, pociesz nieboże! — wyciągnął rękę ku żonie.

W ostatniej już złości chwyciła go za kołnierz i w kark mu kilka razy dawszy, wypchnęła go za drzwi.

— Idź, wyśpij się w oborze, — krzyknęła za nim, — boś niewart z ludźmi do stołu wigilijnego siadać!

Postał Maciej za drzwiami, pomruczał, wreszcie, chwytając się ściany i płotu do obory polazł.

Tam namacał gdzieś w kącie suchej słomy, wyciągnął się na niej i wkrótce chrapać zaczął.

A Maciejowa, rozpłakawszy się z żalu i gniewu, dzieci nakarmiła i ułożyła do snu, a sama padła pod piecem i rozmyślać zaczęła o swojej doli.

Biedna bo też ona była z tym Maciejem. Dziesięć już lat oto, jak się pobrali, a dzień jeden prawie bez kłótni i swarów nie przeszedł. Maciej do kieliszka zajrzeć

lubił, a próżniak przytem był i taki jakiś niemrawa, że gdyby nie zabiegliwość i praca Maciejowej, dawno z torbami by już poszli. O wszystkiem sama musiała myśleć, wszystkiego rękoma dotknąć, a w dodatku i Macieja jeszcze potrzebowała pilnować, aby się całkiem nie rozpił.

Jego zaś nigdy nic nie obchodziło. Byle się najeść, wyspać, i od czasu do czasu kieliszeczkiem się zabawić, to nic mu już więcej nie w głowie. Korzystał też z każdej sposobności i chwilki, kiedy go żona za łeb powstrzymać nie mogła, aby tej chętce do zabawy pofolgować.

Tak było i dziś.

Posłany po sprawunek do miasta stracił całego talara i spił się jak nieboskie stworzenie, nie pomnąc na to, że wigilia dzisiaj, że dzień ten należałoby po ludzku jakoś spędzić.

I teraz kiedy ludzie z całej wsi wyszli do kościoła na Pasterkę, leży Maciej w oborze i chrapie, aż się koń i krowy na niego oglądają.

A wiadomo,— przynajmniej starzy ludzie tak mówią, że w noc wigilijną na czas od północy do pierwszych kurów dana jest mowa bydlątkom, aby mogły pogwarzyć między sobą i sprawy całego roku obgadać. Może tak starzy sobie jeno mówią i może Maciejowi śniło się to wszystko, co tu opowiem. Niech sobie. Dość, że o samej północy ku największemu zdziwieniu swemu usłyszał, jak siwek jego zarżał najpierw z cicha, a później ludzkim przemówił głosem:

— Oto choć z biedą, przeżyliśmy rok, i znów sobie pogwarzyć możemy.

— Myyy! — odezwała się krasula od żłobu. — Że z biedą to z biedą. Gałgan ten nasz gospodarz, gałgan! Wcale o nas nie dba. Gdyby nie gospodyni, dawnoby skóry już z nas ściągnięto.

— A pewnie! — mruknęła wiśniocha. — Próżniak ten, kłaka siana nam nie zarzuci, kiedy gospodyni w domu niema.

— Oho! nie tylko próżniak, ale i pijak — mówi siwek. — Wiecie, ja go często wożę do miasta, to zawsze się tam upije i dopiero później, kiedy wracamy, batem mię bez litości okłada. Alem mu też odpłacił zato pe-

wnego razu, no! Skręciłem w rów i wleciał pijaczysko do wody, ledwo go za łeb gospodyni wyciągnęła.

— Dałam mu też i ja, — chwaliła się krasula. Obił mię kiedyś kijem, mało mi krzyża nie przetrącił i zaco? żem weszła w zboże. A cóż ja temu winna, że leniuch ten jeść nam nie dał i byłam głodna. Przygniotłam go też rogami do płota, aż wrzeszczał z bólu i strachu.

— Tak, tak! — gwarzyły sobie krowy i siwek. — Gospodyni to dobra, ale gospodarz to nicpoń.

— Gę, gę, gę! — odezwały się gęsi z zagrody. — Dobra gospodyni, a gospodarz zły, zły, zły!

— Hau, hau, hau! — przytakiwał im pies Burek. — Nicpoń gospodarz, leniuch gospodarz! wstyd, wstyd, wstyd!

Słucha tego Maciej i złość go okrutna porywa.

— A wy, psiepary! — myśli. — To wy na mnie, gospodarza, tak ujadacie! Czekajcież, dam ja wam! — I chce się podnieść, ale ręką ani nogą ruszyć nie może.

A tu z zagrodzonego kąta obory wyłazi wieprz i chrząkając idzie w stronę Macieja.

— Uhm kwi, uhm kwi! On tu jest, on tu jest. I mnie też osmagał batem. Uhm kwi! zagryźmy go! zadepczmy go!

— Tak, tak! zagryźmy go! — odezwały się chórem zwierzęta.

I Maciej widzi, że idą obiedwie krowy, grożnie nastawiwszy rogów, że idzie koń, siwek i kopytami o ziemię bije, że gęsi wyciągają szyję i syczą, nawet pies Burek pod progiem się przecisnął i zęby szczerzy, a wszystkich wiedzie.

— Uhm kwi! zagryźmy go! zadepczmy go!

I coraz bliżej są rogi krów, coraz bliżej kopyta siwka, — tuż, tuż nad głową Macieja wiszą. A wieprz powalił się na niego i paszczę otwiera.

Ciężko Maciejowi. Włosy mu na głowie powstały i serce ze strachu zamarło. Chce krzyknąć, a nie może; chce zerwać się, uciekać, a ręki podnieść nie zdoła. I tu nad swoją twarzą widzi rozdziawiony pysk wieprza.

Ostatnim już wysiłkiem szarpnął się nagle Maciej i siadł na słomie.

Przeciera oczy spogląda wokoło i widzi przy rannym brzasku, że krowy stoją żując przy żłobie, że koń siano

skubie, gęsi w zagrodzie, a jeden wieprz tylko leży obok niego i ryjem go szturka.

Czy to sen, czy jawa? — myśli Maciej.

Przypomina sobie pomału dzień wczorajszy i skrucha ogromna go ogarnia.

— Upiłem się oto, — mówi — i noc tak uroczystą przespałem w chlewie razem z wieprzem i własny dobytek mię sądził. Kto wie, czy pan Bóg nie chciał mi przez ten sen dać napomnienia? Oj, bo też zasłużyłem na nie, stokrotnie zasłużyłem!

I wiecie? zmienił się Maciej od tego czasu do niepoznania. Innym stał się człowiekiem. Wódki do ust już nie bierze, lenistwo go opuściło, o krowy, konia i wszelką żywinę dba jak należy, szczególniej zaś w każdą Wigilię starannie około niej chodzi. Tak żywo ma w pamięci ów straszny sen i ten sąd bydlątek.

Boże Narodzenie we Włoszech.

Żadne święto nie jest tak uroczyście obchodzone we Włoszech, jak Boże Narodzenie. Kraj włoski zachował wiernie starożytne zwyczaje; począwszy od magnata, a skończywszy na najbiedniejszym żebraku, wszyscy święcą pobożnie pamiątkę przyjścia na świat Zbawiciela.

W kościołach, a nawet w wielu domach, urządzają „żłobek“; w betleemskiej więc stajence leży na słomie Dzieciątko Jezus, przy nim Matka Boska i święty Józef, dalej wół, osioł, a częstokroć nawet pasterze i Trzej Królowie. Trwa to przez całe dziewięć dni; górale schodzą w doliny, przybrani w malownicze swe stroje i w kościele wygrywają wesołe kolendy na fujarkach i kobzach.

W Wigilię Bożego Narodzenia we Włoszech wszyscy zachowują ścisły post; dopiero o północy cała rodzina do wspólnej zasiada uczty, na której muszą być koniecznie makaron i ryba, w rodzaju węgorza, stanowiące ulubioną potrawę mieszkańców wiosek.

W Neapolu już w wigilię Bożego Narodzenia panuje zgiełk nieopisany. Wszyscy wykrzykują, grają na kobzach, chłopcy bębnią na bębenkach, a z dźwiękami muzyki łą-

czy się huk wystrzałów, wrzaskliwe nawoływania przekupniów, którzy zachwalają swój towar. Tu sprzedają pomarańcze i cytryny, tam ryby i jarzyny, gdzieindziej makaron i zabawki, opodal doją na ulicy krowy i kozy; w całem mieście panuje gwar i zamieszanie.

W Wenecyi również wszystko się ożywia w oczekiwaniu tego święta. Przez trzy dni poprzedzające Boże Narodzenie, setki kramów stoją na placach i ulicach, szczególniej jednak wyróżnia się tark rybi, który w ten dzień zaopatruje w swój towar nie tylko miasto, ale i większą część okolicy. Trudno mieć wyobrażenie o mnogości i rozmaitości ryb, jakie się wtedy widzi na targu; zdawałoby się, że nastąpił jakiś cudowny połów, a tymczasem jest to rzecz naturalna. Rybacy morscy wiele tygodni przedtem zarzucali sieci i złowione ryby przechowywali w słonych sadzawkach u brzegów morza, tucząc ryby na dzień Wigilii.

W Rzymie przekupnie także zakładają kramy, wędrowni muzykanci grają kolendy, ale mimo to panuje tu cisza. We wszystkich kościołach są urządzone żłóbki, najwięcej jednak pobożnych zbiera się w kościele Ara Celi, gdzie wystawiony jest posążek Dzieciątka Jezus, przedmiot największej czci Rzymian. W kościele tym od wieków jest zwyczaj, że tego dnia przemawiają dzieci, które odznaczyły się zdolnościami i przykładnem postępowaniem. Nie można się oprzeć wzruszeniu, słuchając takiego chłopięcia, które słodkim, dziecinnym głosem wypowiada z przejęciem swoją mowę.

Dawne zwyczaje i pobożne obrzędy najlepiej zachowały się w górach. W dzień Bożego Narodzenia młodzi górale przywdziewają starożytny ubiór pasterski, ozdobiony barwnemi wstęgami i gałązkami mirtu; dziewczęta są w bieli, z kwiatami we włosach i niosą do kościoła jagniątka, ustrojone w różowe lub niebieskie wstążki, ażeby je złożyć Boskiemu Dzieciątku.

W kościele panuje tajemniczy półmrok, tylko ołtarz goreje od świateł. Kiedy ksiądz intonuje *Gloria in excelsis Deo,* górale wchodzą, śpiewając starożytną pieśń pasterską. Podczas Podniesienia, jagnięta naraz zaczynają beczeć, jak gdyby dla uczczenia Narodzin Zbawiciela. Po Mszy

świętej wszyscy powracają do domu, ażeby spożyć w rodzinnem gronie ucztę, śpiewać kolendy i weselić się całem sercem.

Głosy jeńców rosyjskich o Japończykach.

Jak wiadomo, liczba jeńców rosyjskich w Japoni wynosi około 100 tysięcy ludzi. Zapewne wkrótce powrócą oni do Rosyi, a że powrócą inni, niż przybyli do niewoli, że Japończyków nie będą już nazywali „makakami“, jak to było przed wojną — ale nabrali dla nich wielkiego szacunku, a nawet wdzięczności, o tem świadczą listy oficerów rosyjskich i prostych żołnierzy, przesyłane z niewoli japońskiej do gazet rosyjskich.

Jeden z dzienników rosyjskich *(Now. Wrem.)* podał przed kilkoma tygodniami list oficera marynarki rosyjskiej, Deliwrona, który brał udział w bitwie pod Cuszimą na pancerniku „Admirał Nachimow“, otrzymał poważne rany, następnie wraz z pancernikiem dostał się do niewoli.

Deliwron przedstawia najpierw szczegółowo okoliczności, w jakich zasypany został odłamkami pocisku japońskiego i następnie przechodzi do okresu swego obecnego otoczenia. „W szpitalu w Kokurze zrobili mi operacyę i zupełnie pomyślnie. Krajano w trzech miejscach. Rany zaczęły się goić. Z lewej ręki i lewej skroni wykrają jeszcze odłamki, kiedy poprawią się inne rany i wzmocnię się lepiej. Palce u prawej ręki jeszcze źle działają i ręka się trzęsie. Na prawą nogę stąpać jeszcze nie mogę.

Lekarze w Japonii są bardzo dobrzy. Jakie tu robią operacye! I iluż postawili na nogi takich, co już nie myśleli, że kiedykolwiek chodzić będą na własnych nogach. Oby nasze siostry miłosierdzia nauczyły się u japońskich, jak obchodzić się z chorymi. Nigdy sobie nie wyobrażałem, aby można było tak starannie opiekować się chorymi, jak one się opiekują. Po operacyi nie opuszczały mnie w dzień ani w nocy. Tylko matka może się tak opiekować.

A jakież tu rany się trafiają! Niektóre wydają odór, ciecze z nich gnój, one się jednak nie brzydzą, obmywają same, nie zaś sanitaryusze, jak się to dzieje u nas. Są

tu ranni, którzy przed dostaniem się do niewoli, byli w rosyjskim Czerwonym Krzyżu. Mówią mi, że nasze siostry tyle tylko robią, że dają lekarstwa i zaraz odchodzą. A tutaj wszyscy z wdzięcznością patrzą na nie i mówią wszyscy to samo, co i ja, że to po prostu „złoto nie siostry“.

Japończycy wszyscy są bardzo uprzejmi, często oficerowie japońscy przychodzą nas odwiedzać i wszyscy współczują rannym. Mnie przynieśli książki angielskie do czytania, aby mi się nie nudziło. Dziś pierwszy raz próbowałem chodzić na kulach, ale jeszcze jestem słaby, i więcej siedzę lub leżę. Przyjemnie jest mieć takich szlachetnych wrogów, jak Japończycy. W bitwie są oni odważni, a z jeńcami obchodzą się dobrze, dają wszystko, co tylko można dać i zapominają, że jeszcze tak niedawno byli wrogami. List ten przeznaczam do druku. Niech dowiedzą się u nas prawdy i niech nie wierzą rozmaitym głupstwom o złem jakoby obchodzeniu się z jeńcami“.

Inny nieco list, ale również nader pochlebny dla Japończyków nadesłali żołnierze rosyjscy. List ten w głównych wyjątkach tak opiewa:

„My, jeńcy rosyjscy, dziękujemy przedewszystkiem za przesłane gazety. Tutaj w Japonii nauczyliśmy się czytać, ponieważ Japończycy pootwierali dla nas szkoły. W Japonii dobrze się uczyć, bo i gazety swobodne i książki tanie, dają nam papieru, piór, atramentu i ołówków wiele dusza zapragnie — bo sami Japończycy wszyscy umieją czytać i pisać, a bardzo wielu zna jeszcze jakikolwiek język cudzoziemski. Bardzo wielu Japończyków umie po rosyjsku, a prawie wszyscy po angielsku. A my, Rosyanie, jak byczki Boże pomiędzy nimi.

Dopiero teraz cokolwiek się poduczyliśmy, a przedtem to wprost wstydzić się trzeba było. U nas nikt się o to nie starał, aby ludziom dać wykształcenie. Przed służbą wojskową żyjesz wśród lasów jak zwierzę, a gdy kto wspomni o gazetach, to przekona się, że gazet nikt na oczy nie widział.

Gdy przyjdzie czas i wezmą ciemnego chłopa do wojska, to nauczą go tylko jak papugę: „Słuszajuś“ i „Nikak niect“ — to całe nasze wykształcenie! to też japoński podoficer lepiej zna się na taktyce, niż oficerowie rosyjscy, o nas to już niema co mówić.

W Japonii są równe prawa dla wszystkich, a w Rosyi choć jest jaka „ustawa“, która nawet zaleca, aby wszystko było dobrze i składnie, w rzeczywistości jednak wszystkim jest źle, tak podczas pokoju, jak w czasie wojny. Nie wydają tego, co się należy; my po 3—5 dni bez pożywienia, odzież marna, a tymczasem Japończycy i ubrani i syci i nawet papierosy od swej zwierzchności otrzymują. Żołnierze japońscy żyją ze swymi oficerami jak dwaj bracia: herbatę piją z jednego kubka. Nawet dla nas, jeńców, oficerowie japońscy starają się być braćmi, choć niedawno walczyliśmy z nimi, jak to mówią „za wiarę i ojczyznę“.

Tylko teraz wydaje nam się to dziwnem, kto nam zabiera wiarę i ojczyznę? Japończycy żadnej wiary nie prześladują. Jeńcy — chrześcijanie mogą chodzić do cerkwi. a kiedy przychodzi nasz duchowny (a on często nas odwiedza) czyta ewangelię, książki przynosi religijne i inne, jakie tylko dusza zapragnie. Co do naszej ojczyzny, to także Japończykom jest ona niepotrzebną. A czyż Daleki Wschód dla nas samych nie jest gorzkim kąskiem, a zwłaszcza dla żołnierzy? Wszędzie służą trzy lata, a tam pięć, żyją w takiej pustce bez rodziny, bez bliskich, bez religii!... W święto czy nie święto jedno i to samo głupie zajęcie — i gdyby przynajmniej nie było ono takie głupie, nie byłoby nam tak żal“.

Powyższy list ciemnych żołnierzy rosyjskich, którym tylko niewola japońska dała pierwsze promyki światła, dobitnie osądzi dawne rządy w Rosyi, które, dzięki Bogu, obecnie po ogłoszeniu konstytucyi, zmienią się na lepsze!

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Domowe środki lekarskie.

Środkiem skutecznym przeciw cholerze ma być podobno sok cytrynowy. Niejakiś dr. Christmus stwierdził na podstawie ścisłych badań, że 6 decygramów soku cytrynowego wystarczy, by w litrze wody zniszczyć w kwadransie wszystkie zarodki choleryczne. Zaś 10 decygra-

mów tego soku niszczą w litrze wody wszystkie zarazki tyfusowe.

Miód jako lekarstwo na blednicę i na brak krwi. Miód jest najdelikatniejszym, najczystszym i najnaturalniejszym wyciągiem ziołowym, dlatego też ma cudowną siłę leczniczą. Szczególnie znaną jest jego siła uzdrawiająca narzędzia oddechowe, dalej jego działanie wzmacniające żołądek i jako wpływające na tworzenie krwi.

O ciekawym wypadku uzdrowienia do najwyższego stopnia rozwiniętego braku krwi zapomocą miodą piszą: Młoda dziewczyna, szwaczka, cierpiała na brak krwi w tak wielkim stopniu, że musiała zaniechać wszelkiego zajęcia i pracy, a nawet już chodzić ani stać nie mogła. Wybladła — i jak szkielet wynędzniała istota — po wypróbowaniu bezkutecznem wszelkich zalecanych środków i lekarstw, życzyła sobie jak najprędzej śmierci.

A jednak znalazło się jeszcze lekarstwo, które ją od śmierci wybawiło — i to miód. Początkowo spożywała go w stanie rozcieńczonym, a ponieważ doświadczyła, że jej dobrze służył, coraz więcej go zjadała, i to w końcu zwyczajnie jadła go łyżką. Skutek był bardzo dobry. Siły wracały zwolna, skóra, która się już w fałdy poskładała i zżółkła, zaczęła się gładzić i nabierać zdrowej cery — a po 6 miesiącach chora dziewczyna zupełnie wyzdrowiała i stała się zdolną do pracy.

Przeciw odmrożeniu środkiem tanim a podobno bardzo skutecznym ma być odwar szpilek jodłowych. Gotuje się je przez godzinę w wodzie i zlewa. W tym letnim płynie trzeba wymoczyć odmrożone części ciała trzy razy dziennie przez pare minut. Jednego i tego samego odwaru używać można przez dni kilka, odgrzewając lekko za każdym razem.

Drobne rady gospodarskie.

Jak poić inwentarz, czy to w stajni, czy też wypędzać do wody? Pomiędzy gospodarzami różnią się jeszcze zdania, w jaki sposób najlepiej bydło poić, czy zimną, czy też letnią wodą, czy urządzać poidła w stajni, czy też wyprowadzać do pojenia. Skoro woda, przeznaczona na ten cel, jest dobrą i czystą, a posiada temperaturę

zwykłą, natenczas zwierzęta bez wszelkiego przymusu wypijają odpowiednią ilość wody. Jeżeli woda jest jednak za zimną, lub nieczystą i wydaje zły zapach, wtenczas zwierzęta za mało piją, a zadawana im pasza sucha, nie przetrawi się w żołądku dostatecznie. Także zbyt ciepła woda im nie smakuje. Zwykle jest lepiej bydło przy studni poić, ma ono bowiem przy tem ruch odpowiedni, który sprzyja jego zdrowiu i wydajności. Tylko w czasie mrozów większych trzeba bydło poić w stajni wodą odstałą.

Temperatura takiej wody powinna wskazywać mniej więcej 8 stopni Reomira. Zbyt zimna woda wywołuje także potrzebę większej ilości paszy, gdyż do utrzymania właściwej ciepłoty w ciele zwierzęcem, która się zmniejsza przez zimną wodę, potrzeba także zużyć więcej paszy, która znów ciepło tworzy.

Głodne, lub zbyt rozgrzane zwierzęta, powinny wpierw dostać trochę siana, albo sieczki, potem je napoić nim się zasypie obrok w koryta. Poić dopiero po odpasieniu obrokiem jest nie dobrze, gdyż obrok jeszcze nie strawiony należycie, wypłukuje woda z żołądka i zostaje niewyzyskany zupełnie. Gdy koń po odpasieniu ma znów pragnienie, to poić go dopiero po pewnym czasie, gdy jeść przestał, np. konie fornalskie, gdy po odpasieniu po pewnym wypoczynku wyprowadza się do pracy, dobrze jest napoić je w korycie przy studni.

Wzdęcie u cieląt. Zaraz na początku tego cierpienia zrobić odwar z 18 gramów korzeni rabarbarowych i kopru greckiego w pół litrze wody, dodając dwie lub trzy łyżki sody. Napój ten zadać trzeba choremu cielęciu trzy razy dziennie. Jednocześnie włożyć należy do maślanki kawałek zardzewiałego żelaza i dawać cielęciu drugiego dnia co 5 lub 6 godzin po $^1/_4$ litra po poprzedniem przecedzeniu i ostudzeniu. Oprócz tego można karmić cielę dalej mlekiem zbieranem, a jeśli już jadło paszę suchą, używać słodkiego dobrego mleka.

By lampa dobrze się paliła, obecnie przy dłuższych wieczorach, potrzeba tylko co 3 do 4 tygodni wyparzyć basen jej gorącą wodą z domieszką sody i mydła lub potażu, nalewając dopiero nafty, gdy obeschnie zupełnie. Zanieczyszczony knot trzeba wyprać gruntownie, a po dokładnem wyczyszczeniu zamoczyć na godzinę w occie,

a gdy wyschnie założyć go w lampkę. I o blaszance od nafty pamiętać trzeba i od czasu do czasu wyczyścić w ten sam sposób co basen lampy.

Czy to ludzie?

Agitatorzy socyalistyczni w ten sposób zajmują się polepszeniem doli robotników, że namawiają ich do strejków, aby robotnicy nic nie zarabiali i ginęli z głodu, lub urządzają zwłaszcza w niedziele i święta pochody po ulicach miasta i to zwykle przed południem, aby robotników od kościoła i od nabożeństwa odciągać.

W listopadzie bieżącego roku nie było prawie niedzieli w Krakowie i w innych główniejszych miastach w kraju i w całej Austryi, w którejby nie było zgromadzenia i pochodu socyalistycznego.

Podczas takiego pochodu, urządzonego w Krakowie dnia 5 listopada bieżącego roku, wywiesili socyaliści czerwony sztandar, względnie czerwoną szmatę i to koło kościoła OO. Karmelitów, gdzie jest cudowny obraz Matki Bożej.

Jeden z urzędników policyjnych, p. komisarz Dr. Tomasik, prosił ich, aby tę szmatę schowali, bo nie wolno jej nosić publicznie; wtedy socyaliści rzucili się na niego i na dwóch innych urzędników i pobili ich okropnie.

Zwłaszcza p. Tomasika powalili socyaliści na ziemię, bili go pałkami, i kopali nogami nawet wtedy, gdy ten zemdlał i nie dawał znaków życia.

Osądźcież teraz, kochani Czytelnicy, czy socyaliści są ludźmi, skoro postępują ze swoim bliźnim w taki dziki i zwierzęcy sposób? To nie ludzie — ale jakaś banda dzika, dla której niema nic świętego, która wyzbyła się już wszelakich uczuć ludzkich!

Uczciwy robotnik powinien więc jak najdalej trzymać się od tej bandy i nie łączyć się z socyalistami, bo łącząc się z nimi, ubliża sobie i poniża się wielce.

Do czego to już doszło!

Wyżej piszemy o pochodzie socyalistycznym odbytym w Krakowie 5 listopada. Zaraz za tydzień, to jest 12 listopada urządzili sobie socyaliści krakowscy, naturalnie razem z żydami, nowy pochód, tak zwany spacer demonstracyjny po rynku krakowskim, między godziną 11 a 12 w południe.

Spacer ten miał oznaczać żądanie powszechnego prawa wyborczego. W czasie spaceru śpiewali socyaliści i żydy „Czerwony sztandar“, a przy końcu spaceru wygłosił kazanie do zgromadzonych robotników — a wiecie kto? — oto żyd! — i to ze stopni pomnika Mickiewicza, tuż obok kościoła Najświętszej Panny Maryi i w bliskości kościółka św. Wojciecha.

Gdzie więc przed wiekami głosił św. Wojciech słowo Boże, tam dziś przemawiał żyd, głosząc słowa nienawiści! Działo się to także w chwili, kiedy obok w kościele Maryackim odprawiało się nabożeństwo katolickie!

Był to policzek wymierzony przez żyda chrześcijanom, ale robotnicy chrześcijańscy nie odczuli tego policzka i słuchali żyda, bo oni zatracili już wszelką ambicyę, wszelki honor i wstyd przez połączenie się z socyalistami i z żydami.

Gdyby bowiem mieli choćby odrobinę poczucia godności własnej — toby przecież nie byli pozwolili, aby żyd do nich przemawiał — i to jeszcze na rynku krakowskim obok kościołów katolickich!

Rozzuchwala się coraz więcej nasze żydostwo — a wina za to spada na tych robotników, którzy się z nimi i z socyalistami łączą.

Żydzi czują, że mają za sobą niektórych obałamuconych przez socyalistów robotników chrześcijańskich — więc coraz zuchwalej głowy podnoszą i pozwalają sobie przemawiać do chrześcijan tuż obok kościołów katolickich! Taka zuchwałość żydowska jest zresztą tylko w Austryi możliwą, bo tu żydzi szczególniejszą mają opiekę.

Na Boże Narodzenie.

Dniu wsławiony! Bóg zrodzony,
Dzisiaj z Panny czystej!
Śpi w żłóbeczku na sianeczku
Chwały Pan wieczystej.

A u góry duchów chóry
Błogą wieść śpiewają:
„Pokój wszędzie niech osiędzie,
„Gdzie go pożądają“.

Więc radości głos niech gości
Dziś po wszystkich chatkach!
Precz dziś troski, Ojciec Boski
Pomni o swych dziatkach!

Już twe wszelkie, małe, wielkie
Bóle, łzy ukoi,
Bóg zesłany; serce, rany
Sam wszystkie zakoi.

Tylko wiary niech bez miary
Nie zabraknie tobie,
Że on hoży Syn jest Boży,
Chociaż złożon w żłobie.

Więc około niech wesoło
Zabrzmi pieśń wdzięczności,
Że posłany nam jest dany
Bóg na te niskości.

Do Dzieciny tej jedynej
W duchu pobieżajmy,
Cześć Jej boską, jak należy
I chwałę oddajmy.

Pomnieć trzeba, że to nieba
Pan możny, choć mały,
Drobną rączką swą wszechmocną
Kieruje świat cały.

I Ojczyzny krwawe blizny,
Niech zagoić raczy,
By raz przecie na tym świecie
Było nam inaczej!

MENELIK.

Zabawne zdarzenie na kolei żelaznej w Rosyi.

— Koleje! koleje! — wołają ludzie — i bardzo kontente są od ten wynalazek? — odsapnął żyd po opłaceniu kary na stacyi, do której go przedstawił kontroler jako podróżnego bez biletu.

— A ja państwu powiadam, co to wszystko nie warte jest zwyczajnej żydowskiej furmanki! — ciągnął dalej. — Prawda, co się z żydowską furmanką wolno jedzie, ale za to bezpiecznie, bez żadne konduktory i kontrolery; żydek ma czas obliczyć podróżnych, namyślić się do każdego interesu i nie leci na zbity łeb, jak z te koleje.

Konduktory, kontrolery, naczelniki takie robią w drodze piekło, jakby się cała ziemia trzęsła Wskakują, wyskakują i ciągną niewinne żydki z wagony, wołają o bilety, a jak niema bilety, to każą płacić dubeltowe pieniądze za rozjechaną drogę.

Ładny porządek! Jak biedny żydek zrobi komu wygodę na pięćdziesiąt procent i złapią go, to robią sprawę o lichwę i piszą o tem we wszystkich gazetach, — a koleje, jak znajdzie pasażera bez biletu, to mu każe płacić sto za sto i jeszcze robi nieprzyjemność!...

Raz ja i mój przyjaciel, Mordka Baletnik, potrzebował pilno jechać na jedną licytacyę, a nie mieliśmy drobne pieniądze. Zawiadowca kiwnął z ręką na trzeci dzwonek, mi wskoknęli sobie cichaczem na koleje: Mordka wlazł do taki przedział „z przeproszeniem“, a ja wsunąłem się pod ławkę, co na niej siedziały cztery starozakonne damy, z bardzo szerokie suknie.

Pojechaliśmy!

Na jednej stacyi zrobił się wielki krzyk: Menelik! Menelik!

— Wus ist a Menelik? — pytam się mojej damy, bo jeszcze nie wiedziałem co to jest.

— Still — powiadają — dus ist a Kontroler, paskudnik! to nie żaden włoski Abisyńczyk.

Spotniałem od strachu. Ja myślałem, co to był włoski Abisyniec, i chciałem go zobaczyć, tymczasem to był gorszy hałaśnik i tylko się tak nazywał przez tego, co żydki strasznie prześladował.

Cicho leżę i myślę sobie, co tam Mordka robi, a ciągle wyglądam przez mały otwór między duże suknie dame starozakonne.

Patrzę: Menelik... chciałem powiedzieć pan kontroler, chodzi od ławki do ławki i bardzo grzecznie prosi o bilety.

Przychodzi do moje cztery damy i znowu ogląda bilety; damy się poruszały, zrobił się kurz od długie spódnice, wlazł mi do nosa i tak zakręcił, że kichnąłem!

— Kto tu kichnął? — pyta pan kontroler.

— To ja, panie kontrolerze! — powiada słodko jedna dama.

— Ona ma ogromnego kataru! — mówi druga.

— Kiedy ja słyszałem głos z innej strony! — gada Menelik.

— Pan kontroler potrzebuje się nie zapominać! My jesteśmy bardzo dełykatne damy! — krzyczą wszystkie cztery.

— Mimo to, proszę wstać z ławki — powiada brzydki uparciuch.

Damy zaczęły się kłócić, kontroler razem z niemi — i, na moje nieszczęście, wstały!

— No, kochaneczku! — przemawia słodko do mnie kontroler (coby moje wrogi całkie życie taką słodkość miały!) — pokaż bilet!

Ja się zrobiłem cichy, jak ten, co wcale gadać nie potrafi, poruchałem trochę z oczami, zrobiło mi się bardzo zimno, potem znów trochę gorąco, powiedziałem, co nie mam bilet, i zostałem nieżywy!

Co się potem zrobiło — ja nie wiem. Obudziłem się, słucham, co kolej nie idzie, i widzę, co jest bardzo wielka ciemność...

Macam się z ręką na głowie — mokro jest, macam się na serce — bije, ale tyż mokro jest! To ja zrozumiałem, co mnie ten gwałtowny Menelik zabił!

Zrobiłem wielki krzyk — otworzyły się drzwi, co ja ich przedtem nie widziałem, i wszedł kolejny stróż z laterką.

— Zabił mnie! zabił! — zacząłem płakać.

— Kto cię zabił? cymbale jakiś! — powiada do mnie ten ordynarny chłop. — Wstawaj duchem i choć do pana zawiadowcy.

— Jak ja mogę wstać, kiedy się krew ze mnie leje!

— Głupiś! to nie krew, tylko woda, co cię nią polewałem!...

Paskudny cham! on myśli, co ja jestem kwiatek, a on odemnie ogrodnik, — więc już się wcale z nim nie rozmawiałem, tylko poszedłem prosto do pana zawiadowcy. Spotkałem się tam z Mordką.

— Mordka! bist du auch hier? — wykrzyknąłem zdziwiony.

— Halte pisk! — powiada Mordka i mruga z okiem do mnie.

— Nie szwargotać mi tu po żydowsku — woła pan naczelnik.

Przeprosiłem go bardzo grzecznie, ale sobie pomyślałem, co on musi być kawałek antysemitnika.

No. i co państwo na tę całkie awanturę powiedzą? Musieliśmy oba z Mordką zapłacić po sześć rubli pięćdziesiąt kopiejki! Nie podarowali ani grosza!

— No, ale z Mordką gorzej było, jak ze mną; on się przed Menelikiem schował na dach, tylko zrobił głupstwo, co się tam nie położył!

— Iwrej! — krzyknął zaraz Menelik, jak go tam zobaczył.

— Co pan kontroler odemnie potrzebuje? — pyta się go Mordka.

— Co ty tam robisz?

— Jadę sobie, panie kontroler!

— Złaź!

— Mnie tu dobrze jest! — powiedział Mordka, a trząsł się jak kipiący rosół w garnku.

— Złaź mi zaraz! — wołał Menelik.

— Niech się pan kontroler nie boi, ja nie spadnę! Ja potrzebuję trochę świeże powietrze!

— Pokaż bilet!

— Na co bilet? Przecie ja nie jadę we wagonie?

— Jak on to powiedział, akuratnie maszynę stanęło sobie na stacyi, zrobieł się krzyk — kontroler, zawiadowca i konduktorzy urządzali polowanie, jak na jaki dziki pies; Mordka chciał ucieknąć, spadł z wagonu na ziemię, wykręcił sobie dwa zęby, zabił kolano, złamał nos i lewe oko... Czy to może być taki gwalt i rozbójstwo na kolei? Od tego czasu ja i Mordka zawsze jedziemy bez biletu, oszukujemy konduktory, kontrolery i wszystkie naczelniki, bo my nie możemy być stratni. Jeszcze się taki żydek nie zdybał, coby letko swoje pieniądze komu podarował!

Z Królestwa i z Rosyi.

Dnia 30 października bieżącego roku ogłoszono w Rosyi ukaz konstytucyjny, nadający wolność osobistą wszystkim obywatelom państwa rosyjskiego.

Ukaz ten spowodował największą radość u naszych Braci w Królestwie, ciemiężonych, jak wiadomo, srodze, od stu przeszło lat — przez rząd rosyjski.

Wyraz tej radości dała Warszawa urządzając olbrzymie pochody radosne po ulicach miasta, w czasie których niesiono sztandary z Orłem polskim i śpiewano polskie narodowe pieśni.

Zawczesną jednak była ta radość, przeląkł się jej bowiem rząd rosyjski, i już w kilka dni po ukazie konstytucyjnym, ogłosił w całem Królestwie stan wojenny oświadczając, że dopóki się nie uspokoi w Królestwie, dopóty Polacy nie będą korzystali ze swobód konstytucyjnych.

Przyczyną odwołania konstytucyi w Królestwie były jednak nie tylko owe pochody i wiece polskie urządzane w Warszawie i w innych miastach Królestwa, ale także rozruchy i strejki podtrzymywane dalej przez agitatorów socyalistycznych, mimo ogłoszenia konstytucyi.

Głównym zaś powodem odebrania Polakom swobód konstytucyjnych, ma być rząd pruski, który w żaden sposób nie chce zezwolić na to, by Polacy w zaborze ro-

syjskim mieli większą wolność niż w zaborze pruskim, i wymógł na rządzie rosyjskim odwołanie konstytucyi w Królestwie.

Prócz tego Prusacy gromadzą wojsko koło granic Królestwa, i czekają tylko okazyi do przekroczenia granicy i zajęcia Królestwa.

W tych niecnych zamiarach pomagają Prusakom żydzi i socyaliści w Królestwie, burząc ciągle i podjudzając naród przeciw rządowi rosyjskiemu, aby w ten sposób wywołać rewolucyę lub powstanie i dać przez to Prusakom powód do zagrabienia Królestwa. Miejmy jednak w Bogu nadzieję, że im się nie uda ta sztuczka piekielna i że nasi Bracia odepchną od siebie łajdackie podszepty socyalistów i żydów, stojących na usługach Prusaków.

Gdy się naród uspokoi, wtedy, jak zapewnia hr. Witte, prezydent ministrów rosyjskich, przywrócona będzie Królestwu konstytucya. Dzięki Bogu, następuje w Królestwie powoli zwrot ku lepszemu, bo strejki ustają i coraz rzadziej słychać o rozruchach.

Najgorzej odczuli ogłoszenie konstytucyi — żydzi w Rosyi, zwłaszcza w południowej Rosyi, mianowicie w Kijowie, Odessie i w kilkudziesięciu innych miastach. Tamtejsi rosyjscy robotnicy tak zrozumieli konstytucyę i swobodę obywatelską, że im wolno bić, mordować i rabować żydów. Rzucił się tedy lud rosyjski na żydów i sprawił wśród nich okropną rzeź, bo kilka tysięcy żydów wymordował, kilkanaście tysięcy poranił, a prawie wszystkie domy żydowskie obrabował.

Największy pogrom żydów był w Kijowie i w Odesie. Co się tam działo w początkach listopada, to trudno opisać. Dla żydów były to dni okropne!

Piszą, że urzędnicy rosyjscy podjudzili tłum przeciw żydom, a policya obojętnie patrzała na te mordy i rabunki, trzeba jednak zaznaczyć, że w części sami także żydzi byli tu winni, bo obrazili uczucia narodowe ludu rosyjskiego.

W Kijowie pewien żyd-adwokat na zgromadzeniu w pewnej sali uderzył w twarz portret cara, wyciął z portretu głowę cara, potem nawdział portret na siebie. To tak oburzyło lud, że rzucił się na żyda, i formalnie w kawałki go rozszarpał.

Do zaburzeń przeciw żydom mogło łatwo przyjść i w Królestwie, bo w czasie pochodów narodowych, żydzi i socyaliści rzucali na procesye kamieniami i krzyczeli: „precz z Polską!“ Lud atoli polski tak się ucieszył konstytucyą, że nie zważał na te zaczepki żydowskie. Nie zawsze jednak mogą takie zaczepki ujść bezkarnie — i o tem żydzi winni pamiętać!

Mimo ogłoszenia konstytucyi — spokoju w Rosyi niema. Bunty, nawet pośród wojska, i strejki robotników są na porządku dziennym. Socyaliści głoszą, że w styczniu roku przyszłego zrobią wielką rewolucyę, bo oni nie chcą żadnej konstytucyi, żadnego cara, tylko chcą mieć państwo socyalistyczne.

Co wyniknie z tego wszystkiego trudno przewidzieć; car ma być taki chory, że lekarze obawiają się o jego zdrowie. Dziś oczy całego świata zwrócone są na Rosyę!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. W Riese, rodzinnem miasteczku teraźniejszego Ojca św. Piusa X wystawiono pomnik Ojcu świętemu. Odsłonięcie tego pomnika odbyło się 22 października, w obecności Patryarchy z Wenecyi, wielu Biskupów i mnóstwa ludności z okolicy.

Na pomniku jest napis, że Papież Pius X jest synem ludu. — W Riese mieszka jeszcze jedna z sióstr Papieża, Teresa Sarto, której mąż, Piotr Parolin, utrzymuje jedyną tamtejszą oberżę. Trzy inne siostry zaś, na życzenia Papieża przeniosły się do Rzymu.

Dnia 11 grudnia ma się odbyć konsystorz tajny, a 14 grudnia konsystorz publiczny, na którym Ojciec św. zamianuje kilku nowych Kardynałów, oraz kilku Biskupów dla Włoch i innych krajów.

— *Papież wśród sierót kalabryjskich.* Na życzenie Ojca św. przyprowadzono do Watykanu 160 sierót, których rodzice zginęli podczas trzęsienia ziemi w Kalabryi. Dziatwie towarzyszyli OO. Salezyanie. Papież był głęboko wzruszony na widok tak wielu nieszczęśliwych sierotek. Pocieszał je, tulił do piersi, a wszystkie dopuścił do uca-

łowania rąk. Ojciec św. przeznaczył większą sumę na rzecz tych dzieci, nadto kazał rozdzielić między nie medaliki srebrne. Dłuższy czas rozmawiał Papież z ks. Salezyanami i panami należącemi do komitetu opieki, wyrażając im uznanie za akty miłosierdzia. Gdy Pius X wracał do swych komnat dziatwa wznosiła okrzyki.

Z Warszawy donoszą, że wielki podziw budzi tam pewien schorzały kapłan i kaleka, który w czasie ciągłych tamże strejków i ciągłych rozruchów, każe się nieść do kościołów i tam przemawia w prostych i serdecznych słowach do ludu, a przemawia tak, że najgorsi nawet rozbójnicy uczuwają skruchę, cisną się do konfesyonałów, oddają noże i rewolwery. Dziwne czasy! Wszyscy uważają owego kapłana za „świętego“ — gazety jednak nie podają jego nazwiska.

Zgromadzenie Sióstr Felicyanek, znanych w całym naszym kraju z chlubnej i nader pożytecznej działalności, obchodziło 21 listopada bieżącego roku 50-letni jubileusz swojego istnienia w Polsce.

Dobroczynne to Zgromadzenie zawiązało się w r. 1855 w Warszawie, i tak się w krótkim czasie szybko rozwinęło, że już po dziesięciu latach swego istnienia mogło obsługiwać 35 ochronek i szkółek, w samej Warszawie i w okolicznych wioskach.

W r. 1864 zostały SS. Felicyanki ukazem kasacyjnym wygnane z Królestwa pod zarzutem, jakoby uczestniczyły w narodowym ruchu przez pielęgnacyę rannych powstańców. Jako wygnanki przybyły niektóre z SS. Felicyanek do Krakowa i tu zamieszkały najpierw na Wesołej, a następnie na Smoleńsku i wybudowały tu klasztor z kościołem, konsekrowany przez X. kardynała Dunajewskiego, protektora Zgromadzenia, d. 26 października 1885 r. Obecnie Zgromadzenie liczy domów ochronnych i szkółek w samej Galicyi 40, a w Ameryce, dokąd część Sióstr wyemigrowała w r. 1874, w dwóch prowincyach mają ochronek i szkółek 70.

Z okazyi tego jubileuszu wydało Zgromadzenie mały podręcznik do nabożeństwa dla członków bractwa pod tytułem: *Niepokalane Serce Maryi*. Piękną tę książeczkę zdobi kilka rycin, a samo dziełko zawiera prócz modlitw i rozmyślań, wiele szczegółów do dziejów Zgromadzenia. Jak

przedmowa powiada, „jest to drobna cegiełka do tego wielkiego gmachu czci i uwielbienia, jakie naród nasz cały składał Niepokalanej w ubiegłym roku jubileuszowym“.

ROZMAITOŚCI

Prosimy o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty na rok przyszły, bo kto się z nią opóźni, ten potem *Kalendarzy* nie otrzyma.

Już teraz można otrzymać oba „Kalendarze“, to jest książkowy: *Święta Rodzina* — i ścienny, i to zaraz po nadesłaniu prenumeraty.

Trzeba pilnować aby „Kalendarzy“ nikt Wam nie ukradł, najlepiej przeto powiedzieć tamtejszemu urzędowi pocztowemu, aby ten nikomu ani gazetki ani *Kalendarzy* nie wydawał, tylko Wam, to z pewnością wszystko dojdzie i nic nie zginie.

My na pewno wyślemy *Kalendarze* każdemu, kto nadeśle roczną prenumeratę na rok przyszły. Gdyby tedy *Kalendarz* nie doszedł do kogo, to bądźcie pewni, że nie my temu winni tylko źli ludzie, złodzieje, którzy lubią czytać pisma i *Kalendarze*, ale kradzione. Takich łajdaków jest niestety dość dużo w kraju naszym, a szkodzą oni wielce i Czytelnikom i redakcyom!

Jeżeli komu brakuje jakiego numeru *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego, to niech nas o tem zawiadomi. Jeden numer damy za darmo, a gdy komu więcej numerów brakuje, to następne numery otrzyma. ale za dopłatą 20 centów za każdy numer, bo trudno abyśmy więcej numerów dawali powtórnie za darmo, skoro śmy je już raz w swoim czasie wysłali.

Słotna jesień — ostra zima. W tym roku mamy brzydką, słotną jesień. Niektórzy uczeni tłómaczą przyczynę tego zjawiska pojawieniem się na słońcu olbrzymiej plamy, którą można zobaczyć przez teleskop (przyrząd astronomiczny). Właściwie takich plam jest na słońcu około 40 — a największa z nich przewyższa swym obszarem naszą ziemię. Plamy te posuwają się przez słońce, i wskutek tego mieliśmy taką brzydką, słotną jesień.

Zima zaś ma być tego roku ciężka — bo tak przemawiają za tem różne spostrzeżenia z przyrody. Przez morze Atlantyckie płyną od północy olbrzymie góry lodowe, a mrówki przykrywają wysoko swoje kopce, co zdaniem znawców, jest zapowiedzią ciężkich mrozów.

Matuzalowe lata. W południowej Kalifornii (w Ameryce) żyje starzec nazwiskiem Overton liczący 107 lat życia. Był on przez 70 lat woźnym miasta Long Beach i przez ten czas jak najpilniej obchodził trzy razy tygodniowo swój okręg 22 kilometrowy (blisko 3 milowy). W 75 roku życia ożenił się Overton powtórnie.

Zapytany o tryb życia, czemu tak sędziwy wiek zawdzięcza, odpowiada krótko, stanowczo: „Każdy człowiek może tyle lat przeżyć, byle się z gorzałką nie wdawał“. Jak daleko pamięcią zasięgnąć może, uroczyście zapewnia, że alkoholu w ustach nie miał, nawet unikał picia piwa.

— W jednej z miejscowości w Prusach wschodnich zmarł niedawno Polak, Jan Jasionowski, przeżywszy 110 lat. Człowiek ten żył tedy w trzech stuleciach. Urodził się bowiem w roku 1795. Mając 100 lat wieku, ożenił się po raz trzeci.

Jak wygrał zakład. W miejscowości Haslinghausen (w Niemczech) założył się pewien robotnik, że zje 10 funtów siana, 1 chleb biały, ćwierć funta masła, pół fuuta mięsa siekanego i wypije flaszkę piwa. Oczywiście, że nikt mu nie wierzył. Ale robotnik nie był w ciemię bity. Oto co robi: Siano spalił, popiół zaś wsypał do kotła. Chleb włożył do wody, przyczem tenże tak rozmiękł, że gdy go wyciągnął, pozostała kluska objętości pięści. To wymoczone ciasto dodał do spalonego siana, następnie do kotła włożył resztę „specyałów“ i nie tylko wszystko z największym apetytem zjadł, ale i zakład wygrał.

Powrót Rusinów ze „Saksów“. Po ulicach Krakowa plątała się niedawno gromadka Rusinów, pochodzących z Koropca, a wracających z Prus do domu. Do Prus udali się oni za namową ajenta; gdy przybyli tam w liczbie 28 i zgłosili się w Hucie Królewskiej do przedsiębiorcy, część ich znalazła robotę w kopalni, druga część pozostała bez zarobku. Robota, zajętym w kopalni, między któremi byli młodzi chłopcy w wieku 16 do 18 lat, nie służyła, po-

chorowali się i musieli piechotą powracać do domu. Ośmiu z nich przybyło do Krakowa w największem zmęczeniu i o głodzie, bo od 3 dni nie mieli w ustach pożywienia. Litościwi przechodnie ofiarowali biedakom drobne wsparcia na zakupno chleba.

„Związek chłopski“, gazetka wydawana przez posłów Potoczków, zaprzestał wychodzić.

Niezwykłe prośby. Wśród próśb, jakie wpłynęły do Sejmu, dwie szczególnie były ciekawe. Pewien włościanin mający 14 żyjących dzieci, prosi wraz z żoną o udzielenie mu zasiłku na wychowanie potomstwa.

Druga petycya jest jeszcze ciekawsza. Pewien wdowiec po nauczycielce, wniósł prośbę do Sejmu, aby mu przyznano pensyę wdowią!

Aj waj — gewałt! Z powodu rzezi żydów w Rosyi, przelękli się żydkowie w Austryi, zawołali aj waj, gewałt, i wysłali deputacyę do ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego z prośbą, aby się wstawił u rządu rosyjskiego za żydami tamtejszymi, aby ich już nie mordowano dalej, i żeby rząd austryacki dał opiekę naszym żydkom tutaj w Galicyi na wypadek, gdyby ruch przeciw żydom przeniósł się z Rosyi do Galicyi.

Hr. Gołuchowski odpowiedział, że nie może się mieszać w sprawy państwa rosyjskiego i wstawiać się za tamtymi żydami, co się zaś tyczy Galicyi, to żydzi mogą tu żyć spokojnie, bo rząd dobrze się nimi opiekuje.

W skórze tygrysa. Pewien Niemiec, którego do Ameryki zapędziła chęć zarobku, powróciwszy ze znacznym majątkiem w swoje strony, chętnie rozpowiadał o swej przeszłości.

— Tak, tak! Pierwszy tysiąc zarobiłem z narażeniem życia!

— Z narażeniem życia? Czemże właściwie pan byłeś?

— Wszystkiem! Ale pierwsze dolary zarobiłem w Denwer, narażając swe życie.

Szukałem kawałka chleba, rzucałem się na wszystkie strony, ale nadaremnie; schodziłem już sobie nogi, wreszcie zapoznałem się z właścicielem menażeryi, który objeżdżał mniejsze miasteczka. On właśnie potrzebował człowieka „do wszystkiego“. Zdechł mu jego prawdziwy tygrys, na którego wabił publiczność, ja miałem zatem dać się

zaszyć w skórę tygrysią i naśladować tygrysa, gdyż w przeciwnym razie publiczność rozniesie mu całą jego budę. Uspokajał mnie tem, że jego lew to stary obżarty niedołęga, który na mój widok nawet z miejsca się nie ruszy. Prosiłem, błagałem, jęczałem, płakałem, nic to nie pomogło, musiałem za cenę jednego dolara wleźć do klatki z lwem.

Lew leżał spokojnie w kącie, ale już sam zapach skóry i groza niebezpieczeństwa, zabijały mnie, byłem bezprzytomny i oczekiwałem tylko chwili, gdy lew zbliży się i rzuci się na mnie. Z zamkniętemi oczyma czekałem na ten moment, gdy na skórze swej poczuję kły i pazury lwa.

Lew powoli podniósł głowę. Cudny był to okaz. Wstał, wyprostował się i szedł prosto ku mnie. Co się ze mną działo, opisać nie potrafię. Nadmiar strachu nie pozwolił mi omdleć. Postawcie się w mojem położeniu. Za cenę 1 dolara dać się rozszarpać dzikiemu zwierzęciu i zginąć wśród najstraszliwszych męczarń. Chciałem krzyczeć, ale coś ścisnęło mnie za gardło — nie mogłem głosu wydobyć. Chociaż nic nie widziałem, ale słyszałem doskonale, jak straszny zwierz zbliżał się ku mnie, oddychając ciężko i mrucząc; słyszałem lekki szelest jego kroków po podłodze. Zbliża się ku mnie coraz więcej—czuję, że śmierć zagląda mi w oczy — czuję, jak dotyka mnie przednią łapą, już czuję jego gorący oddech... jak mi szepcze do ucha:

— Czy i tobie płaci także tylko jednego dolara?

Straszna eksplozya. W fabryce prochu Fairchange, w Ameryce, nastąpiła straszna eksplozya materyałów wybuchowych. Wybuch eksplozyi słyszano na kilkanaście mil w koło. Około 30 osób zginęło na miejscu, a straty są znaczne. Cały magazyn napełniony materyałami wybuchowemi rozleciał się w kawałki. Co nie zniszczył wybuch, to dokończył pożar.

Aby mieć pojęcie o sile wybuchu, wystarczy zaznaczyć, że na 7 mil wokoło powylatywały okna z budynków. W kilku miastach okolicznych pospadały naczynia ze stołów i obrazy ze ścian. Ludzie uciekali ze strachu z domów. Przyczyna eksplozyi niewiadoma.

Gęsi a strejk kolejowy. Wskutek strejku kolejowego w Królestwie polskiem, stracili grubo handlarze niemieccy. Wielu z nich zakupiło w Królestwie i wysłało do Berlina mnóstwo, bo około pół miliona gęsi. Atoli wszystkie te gęsi zginęły — z głodu. Handlarze obliczają swe straty na 2 miliony marek i postanowili żądać wynagrodzenia od rządu rosyjskiego.

Powszechne prawo wyborcze ma być zaprowadzone i w Austryi. Rząd przedłoży swój projekt w tej sprawie Radzie państwa, ale dopiero w marcu roku przyszłego.

Król hiszpański Alfons XIII bawił w połowie listopada w Wiedniu, gdzie był serdecznie przyjmowany przez Cesarza Franciszka Józefa.

Prześladowanie Polaków w Prusiech. *Dziennik kujawski* donosi, że do jego redakcyi przybył majster stolarski i przyprowadził swą jedenastoletnią córeczkę Władysławę, uczenicę szkolną. Dziewczę to miało zsiniałą zupełnie górną część prawego ucha, siną pręgę i guz na czole nad lewem okiem. Według opowiadania dziewczęcia, były to ślady uderzeń trzciną, którą bił ją nauczyciel Niemiec-katolik za to, że przy przepisywaniu liczb omyliła się i zamiast 1000, napisała liczbę 100.

— W Starogardzie wydalono z pracy dwóch robotników polskich, zajętych na kolei za to jedynie, że posyłali swe dzieci na polską naukę przygotowawczą do Sakramentów św.

— Rząd pruski nosi się z zamiarem żądania od parlamentu, aby ten wydał ustawę zabraniającą Polakom kupowania ziemi, zwłaszcza z rąk niemieckich.

Przeciw sprzedawczykom. Dwunastu polskich właścicieli większych dóbr ziemskich w Poznańskiem uchwalili nie podawać ręki i nie wpuszczać do domu swego takiego Polaka, który sprzeda swój grunt w ręce niemieckie. Oświadczenie to przesłano wszystkim obywatelom ziemskim, aby się do niego przyłączyli.

Straty japońskie w wojnie z Rosyą są takie: zabitych w bitwach było przeszło 46 tysięcy, zmarłych z ran odniesionych przeszło 10 tysięcy, z chorób 15 tysięcy, razem stracili Japończycy 72 tysiące 450 ludzi.

Głód w Japonii. W niektórych okolicach Japonii panuje wielki głód. Chłopi jedzą końskie mięso, sprzedają

swe dzieci i w wielkiej ilości emigrują do innych prowincyj.

W Chinach zanosi się na nowe powstanie „bokserów", skierowane przeciw chińskiej rodzinie cesarskiej i przeciw obcym. Piszą, że ruch ten może być groźniejszy od ruchu w roku 1898. Rząd ściąga ze wszystkich stron wojsko do Pekinu (stolicy Chin), celem zabezpieczenia domu cesarskiego i poselstw zagranicznych.

Smierć od kiszki. Niezwykłą śmiercią zginął stelmach Łuczak z Bukownicy (w Poznańskiem). Przyszedłszy do rzeźnika Hedrykowskiego w Ostruszowie, kazał sobie podać kawał kiszki. Jadł z pewnością za prędko, gdyż kawał kiszki utkwił mu w gardle i wkrótce potem zmarł. Według innych pogłosek zmarł stelmach na paraliż serca, pozostawiwszy wdowę i 10 dzieci.

Skutki pijaństwa. Dwoje własnych dzieci zabiła żona robotnika Marszała w Murowanej Goślinie, w Poznańskiem. Kobieta ta jest nałogową pijaczką; dzieci zabiła w ten sposób, że im wlała do gardła okowity do palenia.

Skarb w komorze pod dachem. W Gracu zmarła sześćdziesięcioletnia Krescencya Breiner, kobieta, która żyła w najbiedniejszych stosunkach. Mieszkała w pokoiku pod dachem. Za łóżko służył jej materac, spoczywający na dwóch pudłach. Drzewo potrzebne na opał zbierała kobieta w lesie. Dochodzenia policyjne wykazały, że zmarła zostawiła kapitał około 411 tysięcy koron jako depozyt w bankach i wartościowych papierach. Spadkobiercą jest brat robotnik w Meksyku i dwóch bratanków, z których jeden jest w Królestwie Polskiem, drugi w Londynie.

Intratna posada. Odźwierny w ratuszu miasta Brukseli w Belgii, ma oprócz pensyi dość dużej nadto 25 tysięcy franków (tyle co koron) rocznego dochodu, a to z boku od gości zwiedzających ratusz.

To też gdy w roku 1894 opróżniła się ta posada wpłynęła niezliczona ilość podań i próśb. O to miejsce starało się: 33 adwokatów, 21 inżynierów, 17 lekarzy i 1 astronom; otrzymał ją jednak sierżant ranny w czasie wyprawy do kraju Kongo w Afryce, wspólnie ze strażakiem, który w czasie pożaru odniósł ciężkie uszkodzenie ciała. Obaj dzielą się dochodami.

Przedpotopowe zwierzęta. W kraju Oregon, w Ameryce północnej, odgrzebano kości i całe szkielety zwierząt przedpotopowych. Świnie i dziki były wówczas, to jest przed potopem, tak wielkie jak krowy, wielbłądy były prawie półtora raza większe niż dzisiaj; niektóre konie miały potrójne kopyta. Odgrzebano też szczątki jakichś zwierząt kopytkowych, podobnych do dzików i jeleni, które miały 10 stóp długości, a 6 do 7 stóp wysokości.

Straszliwa egzekucya. Niedawno schwytano w chińskiej prowincyi Kwang-si jednego z przywódzców oddziałów powstańczych. Skoro dowiedział się o tem zarządzający tą prowincyą generał-gubernator Cen, udał się natychmiast do Wuczu, chcąc sam pokierować wykonaniem wyroku śmierci nad uwięzionym wodzem bokserów, którego tymczasem trzymano w ciasnej klatce.

Egzekucya miała się odbyć na olbrzymim placu, gdzie już zawczasu zgromadziły się dziesiątki tysięcy widzów oraz wszyscy mandaryni (wyżsi urzędnicy) miasta. Skazany zachowywał się spokojnie, choć czekała go straszna kara: miał być poćwiertowany na 10 tysięcy kawałków. Trudno opisać szczegóły tego ohydnego katowania nieszczęśliwego. Dość powiedzieć, że niektórzy Chińczycy, słynni z obojętności, nie mogli znieść okropnego widowiska odcinania po kolei wszystkich członków skazanego, który nie wydał w tych mękach najcichszej skargi, najmniejszego jęku. Wreszcie odcięto mu głowę, a serce z piersi wydarte, zaniesiono gubernatorowi. Urzędnik ten rozciął je, wypuścił z niego krew do filiżanki z herbatą i wypił; dwaj inni mandaryni poszli za jego przykładem. Inni odmówili napoju.

Uroczysty pogrzeb złodzieja. W Nowym Jorku (w Ameryce) pochowano tymi czasy z wielką uroczystością sławnego złodzieja Dżymmi Hopa. Za trumną jechało wiele karet; na samej trumnie złożono wiele wieńców, nad otwartą mogiłą liczni mowcy sławili „cnotę“ (!) zmarłego, podnosząc, że Dżymmi Hop był wzorowym mężem i ojcem.

Specyalnością jego było okradanie banków. „Usunąwszy się od interesów“, Dżymmi hojnie sypał pieniędzmi na różne cele społeczne. Umarł szanowany przez policyę, swego naturalnego wroga. Gazety obliczają, że Hop okradł 20 z górą banków, rozbijając za każdym razem ciężkie

kasy ogniotrwałe, ani razu jednak nie był złapany, ani razu nie był sądzony, ani razu nie był skazany. — To się nazywa zręczność!

Podatek na starych kawalerów. W południowej Ameryce jest kraj Argentyna, gdzie kwitnie wielka swoboda, lecz na tych, którzy mają wstręt do żeniaczki, uchwalono w tym roku nałożyć wielki podatek. Płacić go muszą kawalerowie, którzy ukończyli 20-ty rok życia, i wzrasta do tego stopnia opodatkowanie, iż kawaler 50-letni płacić musi miesięcznie 30 dolarów (około 150 koron). Od 51 roku stopniowo zniża się ów podatek aż do 70 go roku, gdzie jeszcze podlega opłaceniu 10 dolarów (50 koron) podatku, a dopiero od 80 lat zupełnie on jest zwolniony.

Takiemu podatkowi podlegają nie tylko kawalerzy, lecz też i wdowcy, którzy po trzech latach, które im się pozostawia do obżałowania zmarłej żony, powtórnie się nie żenią. Prawo to ma jednakże łagodzące okoliczności i to: jeżeli mężczyzna, kawaler lub wdowiec, dowiedzie, że od płci pięknej otrzymał przynajmniej — trzy kosze, czyli odmowną odpowiedź, jest wolnym od powyższego podatku. Chorzy i nie posiadający dostatecznego utrzymania, są także od owego podatku zwolnieni.

Złoczyńcy—policyantami. Dyrektor policyi w Czikago w Ameryce) robi takie doświadczenie ze złodziejami i złoczyńcami, że wielu z nich powołał do służby policyjnej, Dyrektor policyi spodziewa się z tego dobrych skutków. Przyszłość to pokaże.

Syamskie ba barzyństwa. Obchodzenie się ze zmarłymi w pogańskiem królestwie syamskiem (w Azyi) jest wprost okropnem. Zwłoki biedaków i zbrodniarzy wystawiają tam na pożarcie olbrzymim, drapieżnym ptakom, kondorom, które umyślnie w tym celu utrzymują w jednej ze świątyń. Ciało biedaka lub zbrodniarza kładą na podwórzu świątyni, a kilka drapieżnych ptaków spada natychmiast na żer Służący, któremu powierzają dozór nad tą czynnością, odpędza najpierw kijem ptaki, rozcina nożem brzuch trupowi, wyjmuje wnętrzności i rzuca je na pastwę drapieżnikom. Jest to znakiem dla reszty kondorów, które spadają całą chmarą i szarpią trupy tak szybko, że po kilku minutach pozostawiają same tylko kości. Potem służący zbiera kości do pudeł i pali je na stosie.

Szczególności u zwierząt. Prawie każdy gatunek zwierząt posiada osobne szczególności jemu tylko właściwe. Naprzykład koń nie posiada powiek; oko może być zamknięte tylko przy pomocy delikatnej błony, która pokrywa oko podczas snu.

Oko sowy spoczywa nieruchomie w swej jamie i nie może się zwrócić w żadnym kierunku. Natomiast ptak ten posiada zdolność kręcenia głową bez poruszania reszty ciała. Gdy się trzyma pyszczek żaby przez pewien czas otwarty, to musi ona zdechnąć, gdyż może oddychać tylko wtedy, gdy ma pyszczek zamknięty. Natomiast ryby muszą często otwierać pyszczki, aby umożliwić działalność organów oddechowych.

Węże posiadają większą siłę żywotną w ogonie, niż we łbie, dlatego też prędzej giną od uderzenia w ogon, niż w łeb. Dalej posiada wąż dwa serca. Wogóle posiadają węże zęby w paszczy, w Afryce jednak znajduje się pewien gatunek, który posiada zęby w gardle.

Siła mrówek. Wiemy wszyscy, że mrówki są to zwierzątka bardzo odważne, nie dające się łatwo zniechęcić i niejednokrotnie każdy z nas mógł się przekonać, że skoro obowiązek im to nakazuje, nie wahają się dźwigać ciężary stosunkowo bardzo wielkie.

Pewien amerykański przyrodnik stwierdził nareszcie, jaka niesłychana różnica istnieje między mrówkami a przenoszonym ciężarem. Pewnego razu spostrzegł on szarańczę, która zdawała się chodzić bez poruszania nogami. Przyjrzał się lepiej i przekonał się, że szarańcza była nieżywa i że ją mrówka ciągnęła. Mrówka była mała, szarańcza zaś niezwykle duża. Zważył je, mrówka ważyła 3 miligramy, a szarańcza 190 miligramów. Więc mrówka ciągnęła ciężar 60 razy większy od ciężaru swojego ciała.

Amerykańskie dziwactwa! Wiadomo powszechnie, że Ameryka jest krajem różnych dziwactw, a potwierdza to jedno z pism francuskich *(Le Magasin pittoresque)*, które donosi, że Stany Zjeznoczone (północnej Ameryki) posiadają „pułk kobiecy“ złożony z czterystu dziewcząt. Powstanie tego pułku pochodzi z tego czasu, gdy młodzieńcy z Oregonu poszli walczyć na Filipiny; wówczas znaczna ilość panien oregońskich sprawiła sobie mundury i w nich oczekiwała i przyjmowała zwycięzców. Następnie pułk

otrzymał organizacyę, a stary weteran wyćwiczył młode „żołnierzyce“ w maszerowaniu i obchodzeniu się z bronią. Uniform pułku składa się: z żółtych pończoch i kamaszy, krótkiej niebieskiej sukienki, żakieta, pałasza i rewolweru.

W mieście Waterloo znajduje się klub chorych na żołądek, którzy przy wspólnym obiedzie używają zamiast widelca i noża, instrumentów chirurgicznych.

W Katkinsonie „klub jeździecki“ urządza uczty w ujeżdżalni. Wszyscy członkowie siedząc na koniach, spożywają jadło i napitki.

W Waszyngtonie „klub dziwaków“ urządził sobie ucztę wewnątrz olbrzymiej rury wodociągowej. Mimo ogromnej szerokości rury, ucztujący musieli siedzieć ze zgiętemi głowami i wciąż myśleć o tem, ażeby się z krzesłami nie poprzewracali, lubo nogi tych krzeseł zastosowane były do kulistości... pokoju.

Smiertelność w Europie. W zwyczajnych warunkach zdrowotnych, gdy nie panuje żadna zaraza, i gdy niema wojny, umiera w Europie na rok 10 do 11 milionów ludzi, czyli mniej więcej 27 na 1000. Największa liczba zgonów przypada na pierwszy rok życia, a mianowicie 250 na 1000.

Największą liczbę zgonów wykazuje Rosya, gdyż 35 na 1000, potem idą Węgry 30 na 1000, Austrya 27 na 1000, Włochy i Hiszpania 27 na 1000, Niemcy 25 na 1000, Francya 22 na 1000, Szwajcarya 21 na 1000, Anglia 20 na 1000, Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000.

Liczba starców ponad 70-letnich, w stosunku do ludności jest największa we Francyi, bowiem 44 na 1000, poczem idzie Norwegia 40, Szwecya 33, Włochy 31, Szwajcarya 30, Anglia 27, Niemcy 26, Hiszpania 24, Austrya 23, Węgry 18.

Jak dawno znana jest kawa? Kawa była nieznana w starożytności; pierwszą wzmiankę o tej roślinie i jej własnościach znajdujemy w pismach Razesa, lekarza arabskiego z IX-go wieku. W czterysta lat później była już używana za napój w Arabii, pierwsze zaś kawiarnie powstały w mieście Mekce w XV-tym wieku. Pielgrzymi odwiedzający grób Mahometa, rozpowszechnili kawę na Wschodzie.

W roku 1550 otworzono kawiarnie w Konstantynopolu, a tam zasmakowali w nowym napoju Wenecyanie i Genueńczycy, którzy prowadzili ożywiony handel z Turcyą. Wenecya miała kawiarnię w roku 1640, Londyn w roku 1672. Soliman-Aga, poseł turecki przy Ludwiku XIV, wprowadził ją w modę w Paryżu. Pierwsza kawiarnia założona tam przez Sycylijczyka, powstała w r. 1689.

Cztery lata przedtem, Polak Kulczycki, mieszkający w Wiedniu, oblężonym wówczas przez Turków, za przeniesienie przez obóz turecki listów do wojska polskiego otrzymał od cesarza Leopolda pozwolenie założenia pierwszej kawiarni w stolicy. W Polsce kawa zjawiła się dopiero w pierwszej połowie XVIII wieku.



OD WYDAWNICTWA!

Drugi tomik, czyli druga książeczka

„BIBLIOTEKI ROZMAITOŚCI"

wyjdzie w styczniu roku przyszłego i rozesłaną zostanie tylko tym, którzy zaprenumerują sobie *Nowy Dzwonek* odrazu na cały rok, czyli zapłacą całoroczną prenumeratę (5 koron).

Uiszczający tylko półroczną przedpłatę na *Nowy Dzwonek*, nie mają prawa do *Biblioteki Rozmaitości.*

Tych Czytelników,

którzy nie chcą dalej, to jest w roku przyszłym prenumerować *Nowego Dzwonka*, prosimy, aby nas o tem w tym miesiącu zawiadomili, iżbyśmy niepotrzebnie w styczniu pisma naszego nie posyłali.

FIGLE I ŻARTY.

To tak. Doktór (przy powtórnej wizycie): — A przecież mówiłem, żebyście polecili żonie naparzyć rumianku. Czyście to zrobili? — Nie panie doktorze! — Dalej mówiłem, żeby żona obłożyła rękę watą, czyście to zrobili? — Nie, panie doktorze. — A czemu to nie? — Panie doktorze, ja nie mam wcale żony.

Za silna pokusa. Sędzia: Jak się to stało, że ci przyszła myśl okradzenia pana X?

Złodziej: Proszę pana sędziego, była noc, okno na dole otwarte, ulica pusta, żadnego policyanta w pobliżu — no, sam pan sędzia nie byłby się oparł pokusie.

W szkole. Nauczyciel: Zatem pies szczeka, kot miałczy — a kto pieje?

Uczeń: Tatko mówi, że siostra gdy śpiewa.

PROŚBA Z LEŻAJSKA!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce **organy** w klasztorze OO. Bernardynów w **Leżajsku.** Były one największymi w całej Polsce, a zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. Panny Maryi i ofiarność ziomków. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.